PANORAMA

MAGAZYN RADIA POLONIA, MONTREAL NR 4 (LUTY 2020)

MIESIĘCZNIK POLONIJNY - LE MAGAZINE MENSUEL DE LA COMMUNAUTÉ POLONAISE - THE POLISH COMMUNITY MONTHLY MAGAZINE

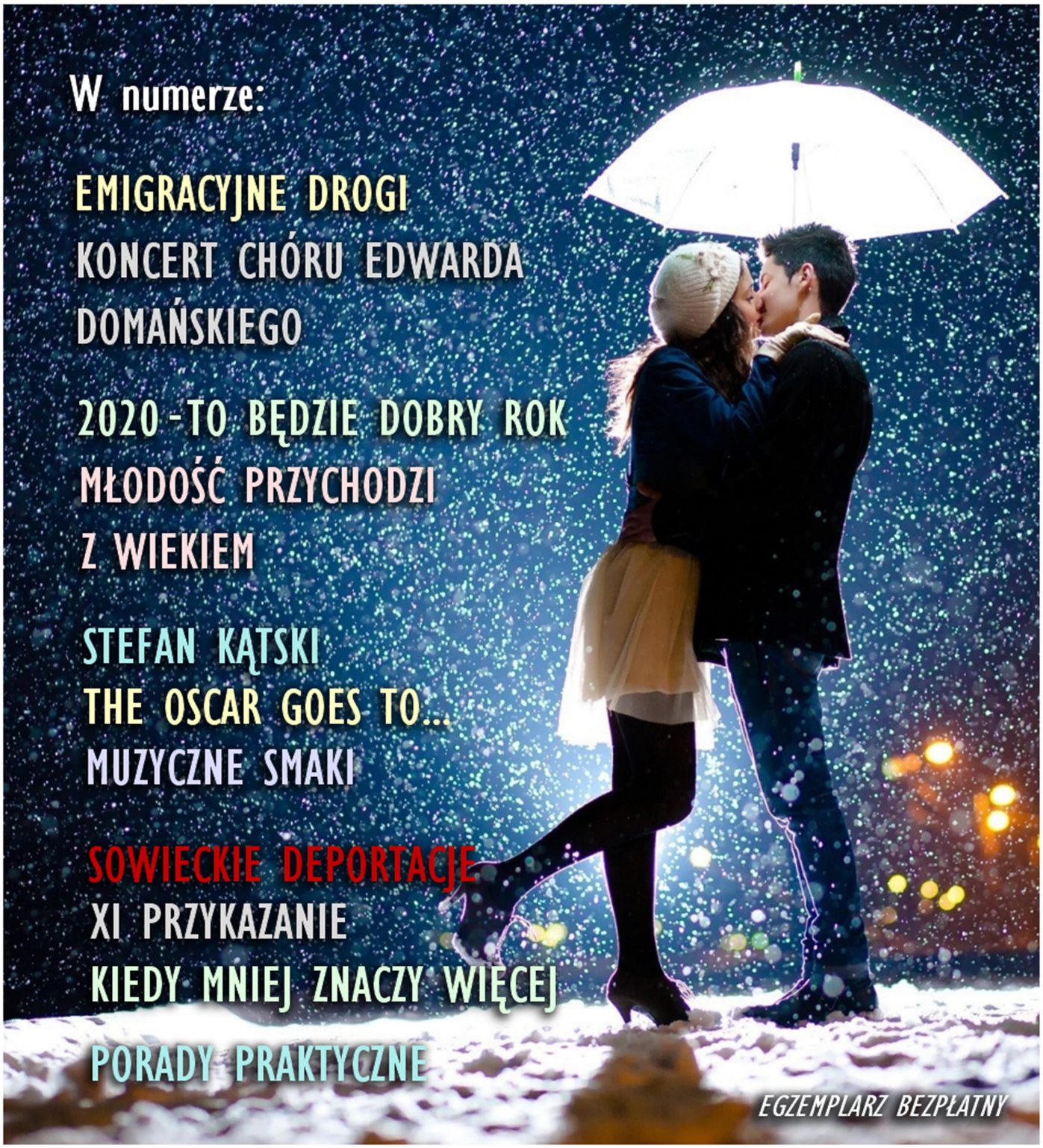

W numerze:

EMIGRACYJNE DROGI

KONCERT CHÓRU EDWARDA DOMAŃSKIEGO

2020 - TO BĘDZIE DOBRY ROK

MŁODOŚĆ PRZYCHODZI Z WIEKIEM

STEFAN KĄTSKI

THE OSCAR GOES TO...

MUZYCZNE SMAKI

SOWIECKIE DEPORTACJE

XI PRZYKAZANIE

KIEDY MNIEJ ZNACZY WIĘCEJ

PORADY PRAKTYCZNE

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

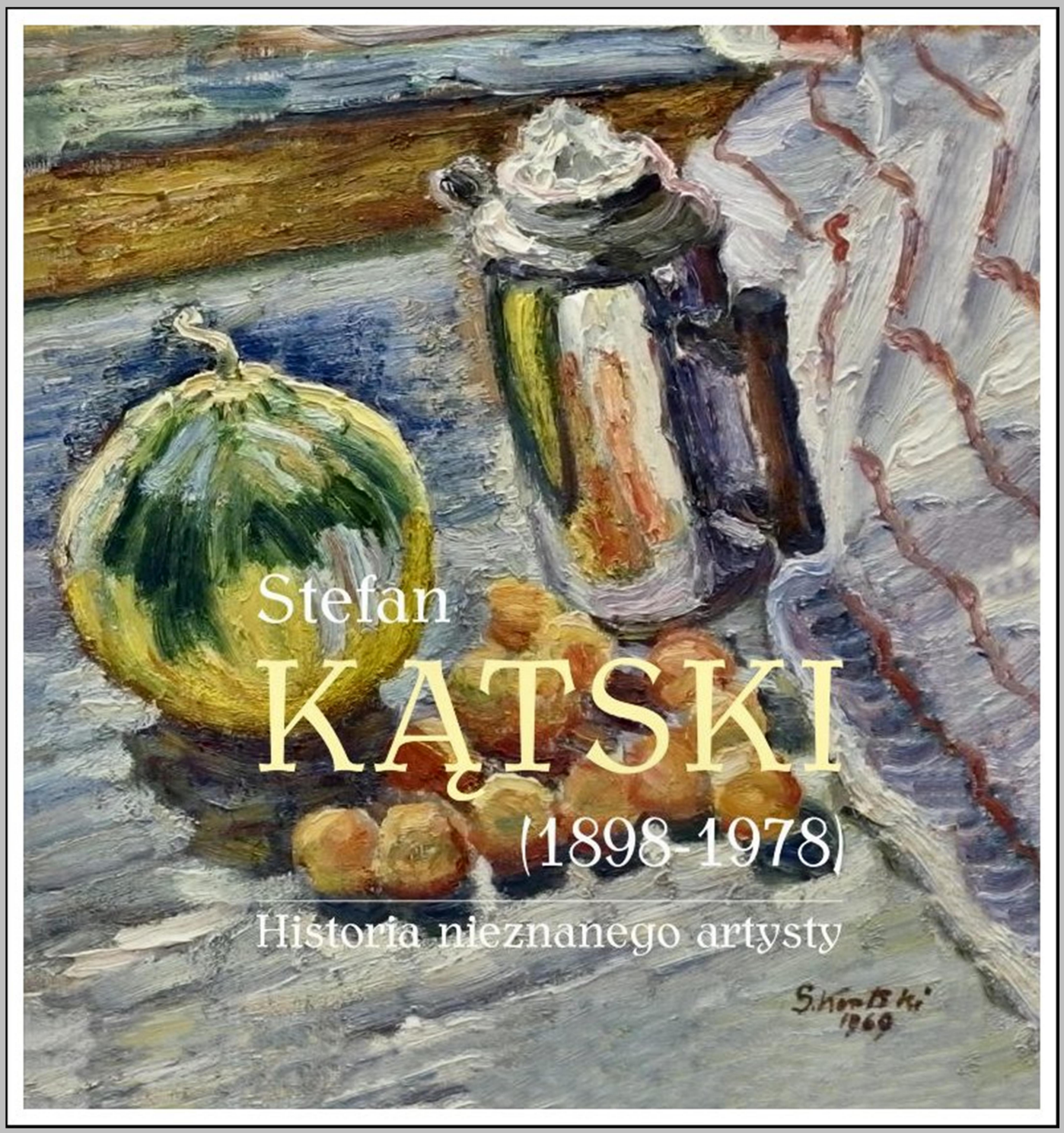

22 lutego (sobota), godz. 18.00 - Biblioteka Polska zaprasza na promocję książki "Stefan Kątski 1898-1978. Historia nieznanego artysty." W programie spotkanie z autorkami - dr Katarzyną Szrodt i Florą Liebich oraz prezentacja obrazów artysty z prywatnych kolekcji.

25 lutego (wtorek), godz. 19.00 - Konsulat Generalny RP zaprasza na wieczór wspomnień o Stefanie Kątskim. Szczegóły na stronie 5.

OD REDAKTORA

Szanowni Czytelnicy, Przyjaciele...

Oddajemy w Państwa ręce już czwarty numer drukowanej PANORAMY, która cieszy się coraz większym zainteresowaniem. Bardzo nas to cieszy, bowiem w wydanie każdego numeru wkładamy dużo pracy i troszczymy się, aby wszystkie znajdujące się w nim artykuły zasłużyły na Wasze uznanie. Na przygotowanie każdego wydania poświęcamy bardzo dużo czasu. Dziennikarze, nasi współpracownicy i my - redakcja pracujemy bez wynagrodzenia. Naszą radością i satysfakcją jest nadzieja, że wysiłek, który wkładamy spotyka się z Waszą pozytywną oceną. Zależy nam bardzo, aby PANORAMA cieszyła jak największe grono Czytelników dlatego postanowiliśmy, że będzie bezpłatna i można ją będzie znaleźć we wszystkich miejscach, do których docierają Polacy. Doszły do nas opinie, że istnieje jeszcze sporo punktów, gdzie nasz magazyn nie dociera albo że brakuje go dla wszystkich chętnych.

Drodzy Państwo – z radością obdarzylibyśmy Was większą ilością egzemplarzy i w większej ilości miejsc, ale… po prostu nie mamy funduszy. Pierwsze dwa wydania PANORAMY znalazły prywatnych sponsorów „jedynie dla zachęty". Teraz dalsze losy czasopisma są w Waszych rękach i bez Waszego wsparcia i pomocy nie będziemy w stanie kontynuować druku.

Potrzebujemy Państwa finansowego wsparcia. Zachęcamy biznesy polonijne do zamieszczania reklam, fundacje i organizacje do sponsorowania, a Czytelników do przekazywania datków. Jest również możliwość prenumeraty. Wszystkich darczyńców będziemy starali się uhonorować specjalnymi wzmiankami w naszym piśmie. Bez pomocy finansowej z Państwa strony PANORAMA nie ma szans rozwoju i służenia Polonii montrealskiej.

W obecnym numerze Panoramy znajdziecie Państwo sporo na temat miłości. Utarło się, że luty jest miesiącem, w którym należy ze wzmożoną siłą pracować nad układem partnerskim. Przywykliśmy do tego, że o miłości i zakochaniu mówią młodzi, bo starszym jakoś nie wypada. Na szczęście to przekonanie odchodzi do lamusa, bo miłość w każdym wieku może się zdarzyć, a ponoć im później, tym spokojniej i mniej stresująco. Przekonuje o tym na łamach Elżbieta Stan w swoim artykule pt. „Młodość przychodzi z wiekiem". Temat miłości kontynuujemy również w pięknym wierszu Elizabeth Wawrzyniak - „Romeo i Julia".

Zachęcam do poznania i do lektury lutowego wydania naszego miesięcznika pełnego interesujących tekstów - reportaży, felietonów, ciekawostek, sugestii, praktycznych porad, obserwacji.

I proszę o współfinansowania naszego polonijnego magazynu – pomóżcie nam go wydawać!!! Twórzmy naszą PANORAME razem dla naszego wspólnego dobra.

Z pozdrowieniami

Bożena Szara

P.S. Adres i kontakt do naszej redakcji znajdziecie Państwo na stronie 4 niniejszego wydania. Czeki proszę wypisywać na *Radio Polonia*.

Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Montrealu

Szanowni Państwo,

W pracy każdego urzędnika konsularnego przychodzi taki moment kiedy trzeba powiedzieć te słowa: do widzenia. Po blisko czterech latach pobytu w Montrealu chciałem się z Państwem tą drogą pożegnać i podziękować za możliwość pracy dla Państwa. Był to ciekawy dla mnie okres, dużo nowych doświadczeń związanych z wcześniej nie realizowanymi zadaniami z obszaru konsularnego, polonijnego, dyplomacji kulturalnej czy administracji. I mam nadzieję, że moja praca była dla Państwa użyteczna. Życzę Państwu wszelkiej pomyślności, dalszego kultywowania polskich tradycji i kultury w Montrealu. Kto wie, może w przyszłości znów będę miał okazję pracy na rzecz tutejszej społeczności polskiej.

Z podziękowaniami i wyrazami szacunku,

Michał Faleńczyk

Konsul
Konsulat Generalny RP w Montrealu.

SPIS TREŚCI

OD REDAKTORA - 3

WYDARZENIA - 5

HISTORIA

Sowieckie deportacje 1940-1941 - *Dariusz Wiśniewski* - 6

XI przykazanie. Nie bądź obojętny - 7

POLITYKA

Jest dobrze, ale nie Beznadziejnie - *Danuta Owczarz-Kowal* - 8

Kiedy mniej znaczy więcej? O przeładowaniu informacją - *Filip Hagenbeck* - 11

POLONIA

Emigracyjne drogi (cz.4) Austria, Goetzendorf an der Leitha? - *Jan Duniewicz* - 15

Cantate Domino - 18

MINIATURKI - 19

WOKÓŁ ŻYCIA

2020 - to będzie dobry rok - *Ela Hübner* - 22

Młodość przychodzi z wiekiem - *Elżbieta Stan* - 23

KULTURA

Zapomniany Artysta - K. Szrodt - 25

Claude Vivier - *R. Rzepkowski* - 25

The OSCAR goes to….. - Bożena Szara - 26

Muzyczne smaki - *Bożena Szara* - 28

PORADY PRAKTYCZNE

Jak się zachować na rozprawie sądowej? - Izabela Zdun - 29

LIFESTYLE

Dieta w dobrym stylu – *Bożena Szara* - 30

PRZYDATNE ADRESY I TELEFONY - 34

REDAKCJA MAGAZYNU PANORAMA

Bożena Szara - redaktor naczelna
Andrzej Leszczewicz - z-ca redaktor naczelnej, redaktor wydania internetowego
Jolanta Duniewicz - redakcja tekstów i korekta

Zespół dziennikarzy i współpracowników: Jan Duniewicz, Jurek Depa, Katarzyna Knieja, Anna Król, Danuta Owczarz-Kowal, Andrzej Pijet, Tomasz Rudomino, Radosław Rzepkowski, Michał Stefański, Katarzyna Szrodt.

MAGAZYN PANORAMA
6625, 38e Avenue, Suite 5
Montréal, Qc H1T 2X8

WWW.PANORAMANEWS.ORG
E-mail: kontakt@panoramanews.org
Tel. (514) 367-1224, (514) 963-1080

WYDAWCA
Radio Polonia - Montreal
Prenumerata pocztowa:
$60.00 / rok

Materiały do publikacji przyjmowane są do 20. dnia każdego miesiąca.

Redakcja PANORAMY nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń, ani za jakość reklamowanych towarów i usług. Opinie i poglądy wyrażane w artykułach niekoniecznie odzwierciedlają stanowisko redakcji PANORAMY i są wyłącznie poglądami autorów.

WYDARZENIA POLONIJNE

15 lutego (sobota), godz.19:30

Towarzystwo Białego Orła zaprasza na **Bal Miss Polonii - Quebek 2020**. Bar i kuchnia obficie zaopatrzone, bogaty program artystyczny, do tańca przygrywać będzie "Eurostyl". Informacja i rezerwacja biletów ($35 od osoby): Maria Palczak - (514) 605-7383, Edward Śliz - (514) 594-3686, Stanisław Szpak - (514) 909-7476. Sala Towarzystwa Białego Orła, 1956 Frontenac.

18 lutego (wtorek), godz. 19.00

149. "Spotkanie Podróżnicze". **Anna Szczurowska: Indie - pokaz slajdów**. Konsulat Generalny RP, 3501 Avenue du Musée. Wstęp wolny, rezerwacja: adamuszek@gmail.com.

22 lutego (sobota), godz. 18.00

Biblioteka Polska w Montrealu zaprasza na **promocję książki "Stefan Kątski 1898-1978. Historia nieznanego artysty."** W programie: Spotkanie z autorkami - dr Katarzyną Szrodt i Florą Liebich. Prezentacja obrazów artysty z prywatnych kolekcji montrealskich. Biblioteka Polska, 4220 rue Drolet / Rachel, Metro Mont Royal, tel. (514) 379-4220, polska@videotron.ca

25 lutego (wtorek), godz. 19.00

Konsulat Generalny RP w Montrealu zaprasza na **wieczór wspomnień o Stefanie Kątskim** - malarzu, restauratorze dzieł sztuki, konserwatorze Skarbów Wawelskich. O artyście i jego dorobku, o człowieku i jego ujmującej osobowości opowiedzą dr Katarzyna Szrodt i Flora Liebich. Konsulat Generalny RP, 3501 Avenue du Musée. Wstęp wolny, Prosimy o potwierdzenie obecności na: montreal.info@msz.gov.pl.

29 lutego (sobota), godz. 15.00
1 marca (niedziela), godz. 14.00

Biblioteka Polska zaprasza na **pokaz filmu "Legiony"** w reżyserii Dariusza Gajewskiego, filmową superprodukcję będąca porywającą opowieścią o legionowym pokoleniu lat 1914-1916, które wywalczyło Polsce niepodległość. Wstęp wolny. Projekcja filmu trwa 135 minut. Prosimy o wcześniejszą rezerwację pod (514) 379-4220 lub polska@videotron.ca z zaznaczeniem wybranego seansu. Wstęp wolny. Biblioteka Polska, 4220 rue Drolet / Rachel, Metro Mont Royal, tel. (514) 379-4220.

3 marca (wtorek), godz. 19.00

83. spotkanie z cyklu "Są Wśród Nas". Gość wieczoru: **Franciszek Feret - doktor nauk technicznych, fizyk**. Spotkanie poprowadzi organizator cyklu, Jerzy Adamuszek. Konsulat Generalny RP. Wstęp wolny, rezerwacja: adamuszek@gmail.com.

HISTORIA

Sowieckie deportacje 1940-1941

Kilka miesięcy po bezprawnym zajęciu wschodnich ziem Rzeczypospolitej przez Armię Czerwoną (17 września 1939 r.) i włączeniu tych ziem do Związku Sowieckiego jako Zachodniej Ukrainy i Białorusi, władze sowieckie przeprowadziły deportacje obywateli Rzeczypospolitej przede wszystkim Polaków, ale także Żydów i przedstawicieli innych narodowości w głąb ZSRR. Wywózki objęły głównie rodziny wojskowych, policjantów, urzędników państwowych, nauczycieli, pracowników leśnictwa i kolejnictwa. Bardzo często ojcowie tych rodzin, jeśli walczyli w kampanii wrześniowej jako żołnierze Wojska Polskiego, znaleźli się w obozach jenieckich. Jeśli z kolei nie zostali zmobilizowani we wrześniu 1939 r. do służby wojskowej, byli aresztowani przez Sowietów jako wrogowie ustroju.

Ziemie za Uralem od wieków były dla carów rządzących w Moskwie lub Petersburgu miejscem, do którego zsyłano tych, których uważano za wrogów albo przeciwników. Mieszkańcy polskich Kresów Wschodnich podążali (oczywiście wbrew swojej woli) szlakiem powstańców styczniowych i innych patriotów walczących w XIX wieku o odzyskanie niepodległości. Tym samym szlakiem na Syberię trafiali po 1944 r. żołnierze AK aresztowani przez NKWD.

Decyzje o wywózkach (podobnie jak decyzje w sprawie zamordowania polskich oficerów uwięzionych w obozach jenieckich) podejmował Józef Stalin wraz z najbliższymi współpracownikami Berią i Mołotowem. Już 5 grudnia 1939 r., czyli ledwie trzy i pół miesiąca po 17 września, Biuro Polityczne Partii Komunistycznej ZSRR wraz z Radą Komisarzy Ludowych ZSRR podjęły decyzję o "usunięciu z okupowanych ziem elementów niepewnych". Za element niepewny uznano przede wszystkim polskich inteligentów zamieszkujących Kresy, szczególnie osadników wojskowych, którzy przybyli tam po zakończeniu wojny 1920 r., przedstawicieli administracji, wolnych zawodów, osoby działające społecznie, odporne na propagandę sowiecką. Imienne spisy osób, które miały zostać deportowane były przygotowane przez terenowe jednostki NKWD odpowiadające za bezpieczeństwo wewnętrzne.

Dla władz sowieckich wywózki miały trzy cele: osłabienie polskich elit i polskości na ziemiach przyłączonych do ZSRR po wrześniu 1939 r., pokonanie "wrogów klasowych" i politycznych, a także, a może przede wszystkim pozyskanie tysięcy osób jako bezpłatnej siły roboczej.

Były cztery fale deportacji: pierwsza odbyła się nocą 9 na 10 lutego 1940 r. druga odbyła się nocą 12 na 13 kwietnia 1940 r., trzecia 28 na 29 czerwca 1940 r., czwarta w maju 1941 r.

Żadna z nich nie była ogłaszana wcześniej. Wieczorem, nocą lub o świcie grupy specjalne, składające się najczęściej z oficera NKWD oraz kilku miejscowych milicjantów i przedstawicieli władz, przychodziły bez zapowiedzi do domów osób przeznaczonych do wywózki, dając im kilkanaście minut, czasem godzinę lub nieco więcej na spakowanie się. Po odczytaniu decyzji o deportacji, mieszkanie było rewidowane na ogół w sposób bardzo brutalny. Chodziło bowiem o wywołanie u deportowanych poczucia bezsilności i rozpaczy. Wpływ na dalsze losy zesłańców miało zachowanie oficera NKWD. To od niego zależała długość czasu na spakowanie się oraz wielkość bagażu (zwykle pozwalano zabierać tylko to, co można było unieść, reszta pozostawała na miejscu i stawała się przedmiotem grabieży). Osobom deportowanym nakazywano niezwłoczne udanie się na stację kolejową, gdzie albo czekały już na nich wagony towarowe albo musieli czekać na pociąg wiele godzin. Podróż na wschód, w nieznane, trwała wiele dni, czasem nawet kilka tygodni. Wagony jakimi przewożono zesłańców były nieogrzewane, brudne i ciemne. Były to najczęściej wagony towarowe dostosowane do przewozu ludzi. Podstawowym "wyposażeniem" każdego z nich był kubeł lub blaszane korytko przeznaczone do załatwiania najpilniejszych potrzeb fizjologicznych oraz żelazny piecyk tzw. "koza", której z braku węgla, drewna lub innych łatwopalnych materiałów przeważnie nie używano. Każdy z wagonów był w stanie pomieścić nie więcej niż 30 osób jednak zamykano w nim około 50. W wagonach panowały tłok, chłód, smród i fatalne warunki sanitarne. Często brakowało wody pitnej. Wyżywienie deportowanych w dużej mierze zależało jedynie od woli naczelnika transportu. W wielu wypadkach podczas podróży ludzie otrzymywali jedynie wrzątek lub chochlę "cienkiej" zupy raz na kilka dni. Zesłańcy podczas podróży praktycznie nie opuszczali wagonów. Wiele osób zmarło w czasie tej strasznej podróży.

Po przyjeździe do miejsca zesłania zesłańcy trafiali albo do zamkniętych obozów pracy, gdzie przez 24 godziny na dobę byli pod strażą albo do wsi czy osiedli oddalonych o dziesiątki kilometrów od większych miasteczek, bez możliwości opuszczania tych miejsc, gdzie musieli sami sobie zorganizować życie, włącznie ze znalezieniem pracy i dachu nad głową.

Około jedna trzecia deportowanych trafiła w okolice Archangielska i do

tzw. Republiki Komi na północy europejskiej części ZSRR, pozostali znaleźli się za Uralem w Azji m.in. w okolicach Krasnojarska, Omska i w Kazachstanie.

W obozach polscy zesłańcy byli przetrzymywani razem z innymi więźniami, obywatelami ZSRR, którzy trafili tam za przestępstwa pospolite, zbrodnie lub z powodów politycznych. Ciężka, wręcz katorżnicza praca w syberyjskiej tajdze przy wyrębie drzew, przy budowie dróg i linii kolejowych w temperaturach spadających zimą do kilkudziesięciu stopniu poniżej zera, fatalne wyżywienie, robactwo, choroby, represje ze strony strażników zabijały wielu zesłańców. Ich bezimienne groby rozsiane są po całej Syberii.

Według szacunków rządu polskiego na emigracji w wyniku wywózek zorganizowanych w latach 1940-1941 na wschód zostało zesłanych około milion osób: mężczyzn, kobiet i dzieci. Dokumenty sowieckie mówią o ponad 300 tysiącach wywiezionych. Dokładnej liczby nie poznamy nigdy.

Warto wspomnieć jeszcze o jednej formie represji wobec Polaków. Sowieci kontynuowali jedną z tradycji z czasów carskich - pobór do wojska. Młodzi Polacy z Kresów Wschodnich byli wysyłali na służbę wojskową na wschód ZSRR, co paradoksalnie dawało im minimalnie większą szansę przetrwania niż deportacja na Syberię.

Po agresji niemieckiej na ZSRR i zawarciu w lipcu 1941 r. polsko-rosyjskiej umowy zwanej Umową Sikorski-Majski, władze ZSRR zezwoliły na tworzenie armii polskiej, co umożliwiło uwięzionym wyjście na wolność, a deportowanym opuszczenie miejsc, w których przebywali. Wszyscy starali się dotrzeć na południe ZSRR, do miejsc, gdzie tworzono armię polską. Nie wszystkim to się udawało, gdyż władze lokalne często utrudniły wyjazd albo żądały przedstawienia dokumentów potwierdzających narodowość polską.

Po opuszczeniu terytorium ZSRR przez Armię Andersa i towarzyszące jej osoby cywilne, co nastąpiło latem 1942 r., kolejną szansą na wydostanie się z Syberii stało się wstąpienie do tworzonej od lata 1943 r. przez władze ZSRR i polskich komunistów, 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, będącej zalążkiem późniejszego Ludowego Wojska Polskiego. Kolejne fale repatriacji do Polski miały miejsce po zakończeniu II Wojny światowej, a następnie po roku 1956.

Do dziś w wielu regionach zauralskiej Rosji i w Kazachstanie mieszkają potomkowie osób deportowanych w roku 1940 z Kresów Wschodnich. Wielu z nich uważa się za Polaków, nawet jeśli już nie mówią po polsku.

Dariusz Wiśniewski

Dariusz Wiśniewski - historyk i dyplomata. Konsul Generalny RP w Montrealu.

XI przykazanie. Nie bądź obojętny

Nie bądźcie obojętni, gdy widzicie kłamstwa historyczne. Gdy przeszłość jest naciągana do potrzeb polityki. Gdy jakakolwiek mniejszość jest dyskryminowana. Gdy jakakolwiek władza narusza przyjęte umowy społeczne. Pamiętajcie o XI Przykazaniu: "Nie bądź obojętny" - mówił Marian Turski w czasie uroczystości 75-lecia wyzwolenia Auschwitz.

"Tak się sprawdza to, co kiedyś powiedział mi pan prezydent Austrii. Auschwitz nie spadł z nieba. Tuptał, zbliżał się małymi kroczkami. Aż stało się to, co stało się tutaj" ostrzegał 27 stycznia 2020 zebranych na uroczystości obok Bramy Śmierci były więzień obozu - Marian Turski. Swoje niezwykłe przemówienie skierował do "córki, wnuków, ich rówieśników", ostrzegając przed naruszeniami demokracji i praw człowieka, które najpierw drobne, mogą doprowadzić do faszyzmu. Przekonywał do "XI Przykazania: Nie bądź obojętny".

Poniżej fragment przejmującego przemówienia Mariana Turskiego:

„Nie doczekam już kolejnego jubileuszu. Chciałbym coś powiedzieć mojej córce i wnukom, a także ich rówieśnikom. Po tylu latach od wojny młodzi ludzie są znużeni tym tematem i ja ich rozumiem.

Nie będę więc opowiadał o moich cierpieniach i o tym, jak kończyłem wojnę ważąc 32 kilogramy. Nie będę też mówił o tragedii rozstania z najbliższymi, kiedy widzisz po selekcji, co ich czeka. Nie, nie będę o tym mówił. Chciałbym mówić o Was - o młodych ludziach.

"Auschwitz nie spadło z nieba" - Może to banalne, ale zastanówmy się nad tym i przenieśmy się na chwilę myślami we wczesne lata 30-te do Berlina.

W Berlinie pojawia się ławka, a tam napis: Żydom nie wolno tu siedzieć. Nie jest to miłe, ale jest tyle ławek... można usiąść w innym miejscu - mówi ocalony. Obok pływalnia: Żydom wstęp wzbroniony. No, nie jest to przyjemne, ale w Berlinie tyle miejsc do kąpania się, jakoś to będzie. Dalej napis: Dzieciom żydowskim nie wolno się bawić z dziećmi niemieckimi, dalej: Żydom sprzedajemy żywność tylko do 17:00. Wszystko sobie jakoś tłumaczymy. Dlaczego? Bo oswajamy się z myślą, że można kogoś wykluczyć i stygmatyzować.

I tak stopniowo, dzień za dniem ludzie zaczynają przywykać do myśli, że ta mniejszość jest inna i może być wypchnięta ze społeczeństwa. To już jest straszne i niebezpieczne. To początek tego, co za chwilę może nastąpić.

Później wszystko postępuje szybko i gwałtownie. Zakazy pracy, getta i zagłada.

I tutaj sprawdzają się słowa prezydenta Austrii - Auschwitz nie spadł z nieba, on dreptał małymi kroczkami, zbliżał się, aż stało się to, co znamy.

Zagłada może być wszędzie. Jeśli nie szanuje się praw człowieka i praw mniejszości - to się może powtórzyć.

Mój najbliższy przyjaciel wymyślił XI przykazanie, które jest doświadczeniem zagłady i epoki pogardy. Brzmi ono: Nie bądź obojętny. I to chcę powiedzieć młodym ludziom: Nie bądźcie obojętni. Jeśli widzicie kłamstwa historyczne - nie bądźcie obojętni. Jeśli widzicie, że przeszłość jest naciągana do aktualnych potrzeb polityki - nie bądźcie obojętni. Jeśli widzicie, że jakaś mniejszość jest prześladowana - nie bądźcie obojętni.

Jeśli będziecie obojętni, to nawet się nie obejrzycie, a jakieś Auschwitz spadnie na was z nieba".

Film z wystąpienia Mariana Turskiego można obejrzeć w internetowej wersji PANORAMY pod adresem http://panoramanews.org

POLITYKA

Jest dobrze, ale nie beznadziejnie

Premier Mateusz Morawiecki, Harry Potter polskiej polityki, ten sam, który jako dziecko bohatersko walczył z komuną i wprowadzał nas do Unii Europejskiej w przebraniu Leszka Millera teraz chwali się zrównoważonym budżetem na 2020 r. Ma to być prezent dla milionów Polaków, z niższymi podatkami, wyższymi świadczeniami emerytalnymi i po raz pierwszy od 30 lat bez deficytu, akurat na rok wyborów prezydenckich.

Oczywiście każde dziecko wie, jak się tworzy taki budżet, używając tzw. kreatywnej księgowości. Przecież premier nie powie, że taki kształt budżetu został stworzony przez dożynanie samorządów, coraz bardziej obciążanych przerzucanymi na nie zadaniami, co i tak nie powstrzyma powolnej śmierci edukacji i faktycznej śmierci służby zdrowia.

Zdaniem ekspertów rok 2020 ma być faktycznie całkiem udany, budżet zasilą bowiem jednorazowe wpływy, jak opłata przekształceniowa OFE, ale już w 2021 rządowi może zajrzeć w oczy dziura budżetowa w wysokości 10 mld zł i stanie przed dylematem: powiększyć deficyt czy ciąć wydatki. A zadłużenie Polski w ubiegłym roku przebiło już granicę 1 biliona zł., czyli od 2016 roku zadłużamy się średnio o 3,5 mld zł. miesięcznie.

W rozważaniach Adama Smitha - guru ekonomistów, pojawia się pojęcie "homo economicus" - człowiek kierujący się własnym dobrem, dbający o własne interesy.

I w tym kłębowisku interesów gospodarka powinna znaleźć równowagę, wytwarzając tyle dóbr, ile ludzie będą potrzebować, a z harmonii egoizmów narodzi się powszechny dobrobyt. Z czasem

takie luzackie spojrzenie na gospodarkę poszło się wozić, kiedy własność prywatna i wolny rynek stały się oczywistością, a zdziwiona ludzkość skonstatowała, że i z kapitalizmem mogą być kłopoty.

Niby jeszcze John Maynard Keynes twierdził, że kapitalizm to ustrój niezwykły, w którym najwięksi szalbierze mogą wykręcać najbardziej pokrętne numery i wyjdzie z tego powszechne dobro. No cóż, nie znał polskich szalbierzy, a za takie gadanie prostoduszni klienci Amber Gold i Getbacku wynieśliby go na kopach. Ale tak naprawdę to cała historia kapitalizmu jest ilustracją wielkiej, pierwotnej energii - ludzkiej chciwości.

Wiadomo, każdy lubi przytulić parę groszy. Kiedyś jeden facet stanął nagi przed lustrem i długo oglądał swoją wymięta, nieogoloną twarz, czerwone oczy, obwisłe mięśnie, rzedniejące włosy... Potem spojrzał w bok lustra, gdzie widać było odbicie leżącej na łóżku pięknej dziewczyny, jeszcze raz obejrzał siebie i mruknął: "Cholera, jak można do tego stopnia kochać pieniądze?"

Ostatnie lata gospodarki światowej to niepohamowana eksplozja chciwości, napędzana przez powojenną Europę i USA. Bo było fajnie: pracy w bród, zarobki rosły, każdego stać było na samochód, na dach nad głową, a bankierzy z Wall Street namawiali ciułaczy, aby kupowali akcje, obiecując dywidendy pod zastaw przyszłego wzrostu. Niewidzialna ręka rynku podstępnie kusiła obywateli łatwymi pożyczkami, więc brali na potęgę na nowy samochód i domek z ogródkiem. Gospodarka skupiła się na spekulacji finansowej, państwo uwolniło rynki od wszelkiej kontroli i wszyscy uwierzyli, że prawa rynku ich nie dotyczą.

Aż tu nagle piorun w bombki strzelił! Egipt skoczył na łeb Izraelowi, Zachód, wiadomo, dobry Samarytanin, rzucił się na ratunek ofierze przemocy, na co kraje arabskie pokazały zachodnim gospodarkom środkowy palec i gest Kozakiewicza jednocześnie, fundując im potężny szok naftowy. Ceny ropy poszybowały pod niebo powodując inflację, powojenny cud się wyczerpał, a rozbuchane wydatki socjalne stały się hojnym państwom opiekuńczym kulą u nogi.

A świat miał już przecież nauczkę, kiedy piramidka zwaliła się na łeb w czasach Wielkiego Kryzysu, zostawiając miliony bankrutów na lodzie, z niespłaconym kredytem. Prezydent Roosevelt złapał się wtedy za głowę, potem bił nią o ścianę, obsobaczył swoich doradców grubymi słowy choć zazwyczaj eleganckim był mężczyzną, bo na cholerę mu państwo, w którym prace mają tylko windykatorzy i komornicy. Wreszcie się otrząsnął, walnął pięścią w biurko i kazał banki wziąć za mordę. Te niewypłacalne pozamykał, tym, co jeszcze zostały ukrócił spekulację pieniędzmi klientów, zabezpieczając konta obywateli. Wall Street powarkiwała, ale podkuliła ogon pod siebie, kiedy prezydent zagrzmiał: "Teraz wiemy, że rządzenie przez zorganizowane pieniądze jest tak samo niebezpieczne, jak rządzenie przez zorganizowane gangi!".

I znowu było fajnie, co nie znaczy, że bankierzy się poddali. Oni się tylko przyczaili, jak ten prosiak, co na widok grilla na podwórku zaczął szczekać i myszy łapać. Bo to bardzo sprytne plemię, te rekiny finansjery. Kiedyś na przykład do gabinetu prezesa banku wpadła nieoczekiwanie jego żona i zastała sekretarkę na kolanach męża. Bankier bez zmrużenia oka zaczął dyktować: "...i na koniec szanowna Rado Nadzorcza zwracam uwagę, że nie obchodzi mnie czy mamy kryzys czy nie. Nie jestem w stanie pracować bez drugiego fotela w gabinecie".

Wall Street drążyła, ryła, knuła, aż zmiękczyła rygory. A kiedy wybory wygrał Ronald Reagan politycy znowu wpadli w sidła bankierów, którzy finansowali ich kampanie wyborcze bez opamiętania. Ten skubaniec wyznał zresztą, że "Uświadomiłem sobie, że realnym zagrożeniem jest nie wielki business, lecz nadmiernie silny rząd". W epoce bushowskiej magnaci finansowi powrócili do pełni władzy. Podatki poszły w dół, wydatki w górę, hulające banki udzielały coraz bardziej ryzykownych pożyczek. No i to wszystko musiało przecież pierdyknąć. A wtedy na Wall Street zaczął się płacz i zgrzytanie zębów, bankierzy, cieniasy bezwstydne, w krzyk, że cały system finansowy runie, kiedy oni nie zostaną spłaceni. Obama paluszkiem pogroził, przypomniał, że rząd pracuje dla ludzi, a nie dla bankierów, ale kazał dodrukować zielonych i groszem sypnął.

A obecny prezydent USA powtarza to, czego każdy obywatel amerykański słucha z lubością: "Coś wam powiem. Jestem dobry w zgarnianiu pieniędzy. Lubię pieniądze. Jestem bardzo chciwy. Bardzo kocham pieniądze. I wiecie co? Chcę być chciwy dla Ameryki. Zgarnę dla nas wszystko". I wygląda na to, że gość ma rację. Wstępne oceny wskazują, że PKB USA za 2019 rok wzrosło o 2,5%, Rosji o 1,5%., pozostałe państwa jeszcze mniej. Oczywiście nikt nie przebije światowych tygrysów, czyli Chin - 6,4% oraz Indii - jeszcze lepiej, bo aż 7,8 % wzrostu.

Oczywiście sytuację gospodarczą świata można postrzegać w różny sposób. Na przykład publicysta super-katolik Tomasz Terlikowski widzi to tak: "Cywilizacja europejska opiera się nie na wulgarnym twierdzeniu, że silniejsi, ładniejsi, zdrowsi są lepsi od innych, ale na uznaniu, że choroba, cierpienie, uniżenie są bogactwem świata i Kościoła". Nóż, pogląd jak każdy inny, ale popularności to ja mu nie wróżę.

Danuta Owczarz-Kowal

Danuta Owczarz-Kowal - filolog orientalny i prawnik.

Clinique de Denturologie Agnieszka Karczewska D.D.

Protetyk dentystyczny

tel.: (514) 325-7551

5114, rue Jarry Est, St-Leonard
(między Viau i Lacordaire)

- Wykonywanie protez kompletnych i częściowych
- Wypełnianie protez
- Czyszczenie i polerowanie protez
- Naprawa w ciągu 1 godziny
- Ochraniacze na zęby
- Wizyty domowe
- Udoskonalenie osobistej urody
- Konsultacja bezpłatna

SPECJALNE ZNIŻKI DLA POLONII

Członek: Association des Denturologistes i Ordre des Denturologistes du Québec

Direct Travel®

Nowoczesne biuro podróży DIRECT TRAVEL
oferuje najlepsze ceny na wakacje indywidualne
oraz grupowe na południu.

Ewa Bielińska oferuje:

- specjalne ceny na bilety lotnicze, również w ostatniej chwili
- rejsy statkiem po morzach i rzekach,
- zorganizowane wycieczki, podróże poślubne oraz tematyczne
- ubezpieczenia dla podróżnych oraz wizytujących Kanadę
- ubezpieczenia roczne,
- wynajem samochodów, rezerwację hoteli, willi oraz sanatoriów,
- tłumaczenia,

Cell: (514) 910-2594

Tel. (514) 342-9554 / wew. 2050
Tel. spoza Montrealu: 1 (800) 342-9554 / wew. 2050

Zanim gdziekolwiek wykupisz bilet lub wczasy, wcześniej sprawdź ceny w biurze podróży DIRECT TRAVEL

ebielinski@dt.ca | www.dt.ca

GOPLANA

Kawiarnia Goplana - 2580 Centre (naprzeciw metra Charlevoix) zaprasza na: krokiety, gołąbki, bigos oraz inne polskie dania domowej produkcji, przepyszne ciasta i desery, własnej produkcji mrożone pierogi i uszka (36 sztuk 14.50 $). Zainteresowanych usługami cateringowymi prosimy o kontakt (438) 382-0870.

Euro-Deli (514) 948-2161

BATORY

Właściciel: Jadwiga Czerkawska

Polskie delikatesy - Garmaż - Ciasta - Wędliny - Wypożyczanie i sprzedaż DVD
115 St. Viateur O., Montreal, QC H2T 2L2

Kiedy mniej znaczy więcej? O przeładowaniu informacją

Czy analitycy wywiadu potrafią pływać po informacyjnym tsunami? Czy przypadkiem nie utoną w morzu danych, nawet jeśli pomagają im komputery i algorytmy przeszukiwania zbiorów? Jeśli jesteś "zwykłym zjadaczem chleba" Drogi Czytelniku, to niniejszy materiał jest właśnie dla Ciebie.

Naukę w szkołach zakończyliśmy jakiś czas temu. Encyklopedię 12. tomową wynieśliśmy do piwnicy, gdzie spokojnie zarasta kurzem. Mamy Internet i wyszukiwarki. Podręczna encyklopedia jest na ekranie smartfona. Ze wzruszeniem przypominamy sobie opowieści Taty, o tym jak ukradkiem - wbrew zakazowi rodziców - czytywał pod kołdrą, przy latarce, książki o podróżach Tomka po Czarnym Lądzie lub w Krainie Kangurów, skąd dowiedział się co to jest wombat. Dziś nie martwi nas geometryczny lub wykładniczy przyrost jednostek informacji w jednostce czasu (na przykład o dowolnym gatunku żyjącym na Ziemi) ulokowanych gdzieś w jakiejś pamięci. Nie martwi? Czy aby na pewno?

Prawo zachowania informacji

Świat radzi sobie z dopływem nowych informacji na wiele sposobów. Jednym z nich jest upychanie jej w magazynach. Magazynach pamięci sieciowej. Informacja udostępniona w punkcie A i następnie skasowana niekoniecznie znika. Może zostać zreplikowana i zachowana w punkcie B. oraz/lub punkcie C. Ta nadmiarowość z jednej strony jest "rekurencyjnym" marnotrawstwem (zajmuje pamięć) a z drugiej - zabezpieczeniem przed stratą. Znamy bezpośrednie i pośrednie skutki takiej nadmiarowości. Hasło: "w przyrodzie nic nie ginie", mające do tej pory wymiar ucieleśniający prawo zachowania energii, zyskuje wymiar nowy. Prawo "zachowania informacji".

Naukowcy od wielu lat obserwowali zjawisko przyrastania ludzkiej wiedzy. Czy wiesz, Szanowny Czytelniku, kim był Derek John de Solla Price i co ma wspólnego z "przeładowaniem" informacją? O tym naukowcu usłyszałem na studiach, w latach 70. ubiegłego stulecia. Mister Price zauważył ciekawą zależność w cytowaniach prac naukowych. Liczba cytowań wyznaczała ówcześnie rangę naukowca (i chyba tak zostało do dziś). Derek John skonstruował skomplikowane równania pokazujące jak ten przyrost następuje. Przy okazji odnotował inne zjawisko - nazwane od słów ewangelii "efektem Mateusza". Znani staja się bardziej znani, a bogaci - jeszcze bardziej bogaci...

Dla mnie najbardziej interesująca była wtedy taka konkluzja: wkrótce "masa" wiedzy zawartej w naukowych publikacjach całego świata będzie tak trudna do ogarnięcia, że z czasem bardziej opłacalne będzie wynalezienie czegoś na nowo, niż odnalezienie dokumentacji tego wynalazku gdzieś w świecie. Ciekawe, czy Derek John przewidywał, że musi się wydarzyć coś, co rozwikła ten węzeł gordyjski... Bo przecież się wydarzyło. Pojawił się Internet.

Popatrzmy teraz razem na efekty trudu ludzi mądrzejszych od nas. Na całym świecie liczne zastępy naukowców produkują i kolekcjonują wiedzę. Dawniej przeciętny obywatel rzadko kiedy dowiadywał się o nowinkach bezpośrednio z pracowni lub laboratoriów badaczy. Musiał polegać na pośrednikach - dziennikarzach, publicystach, popularyzatorach nauki. Tacy ludzie sobie tylko znanymi sposobami docierali do informacji, o ile ta nie kryła się za zasłoną tajemnicy handlowej koncernu lub tajemnicy państwowej. A potem uświadamiali nas maluczkich na temat tego "jak jest". Byliśmy od informacji odseparowani. Tak jak znacznie wcześniej starożytni myśliciele greccy byli odseparowani od dorobku chińskich mędrców. Bariera odległości. I braku kanałów przesyłu danych. Można powiedzieć, że ludzkość powoli wygrzebywała się ze stanu ignorancji (rozumianej jako brak wiedzy). A dokąd teraz zmierza?

Historyczna rola kawiarenek

Wszystkie te powyższe - trywialne dziś - konstatacje służą tu jednemu celowi: podkreśleniu jak bardzo nasz dzisiejszy świat w sposób technologiczny zaspokaja głód wiedzy u tych, którzy wiedzy potrzebują. Funkcję starożytnej agory, gdzie dzielono się informacjami, spierano i przekonywano, w warunkach nowożytnych przejęły kawiarenki. Tak, tak, kawiarenki! Wiek XX pokazał, jak wiele pięknych sonetów i matematycznych odkryć zapisano na serwetkach - przy piciu małej, czarnej jak noc i słodkiej jak miłość...

W wieku XXI globalną kawiarenką stały się portale i platformy blogosfery. Wszystkie poważne służby wywiadowcze świata stopniowo poszerzały swoją czujną obecność, dokładając do tradycyjnego "monitorowania" prasy i wydawnictw, radia i telewizji obserwację blogosfery, która dostarczała niesłychanie ważnego i cenionego w świecie szpiegów komponentu. Sensu.

Jakie mogą być konsekwencje odcięcia od "sensu", od znaczenia, od kontekstu kulturowego dla praktycznego działania pokazuje mi wyblakłe już wspomnienie: uzbrojony po zęby patrol marines, który gdzieś pod Bagdadem gotów był rozpętać kolejną wojnę na odgłos serii z kałachów", dobiegający z równoległej uliczki, od strony rozstawionych na niej wielkich namiotów, wokół których kręciły się grupy uzbrojonych mężczyzn. Alarm w patrolu rozbroiła uwaga towarzyszącego im cywila: "Dziś czwartek!"

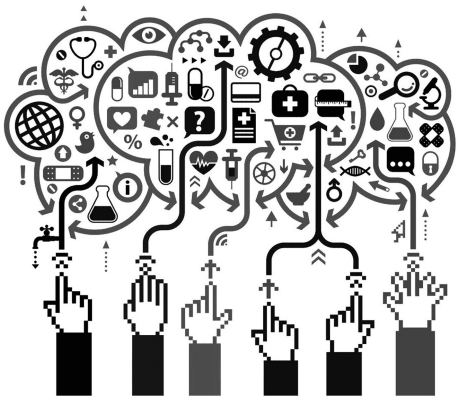

Prawie każdy wojownik z ekspedycyjnego korpusu marines wiedział, że w krajach, gdzie islam jest religią dominującą, piątek jest ekwiwalentem judaistycznego szabatu i chrześcijańskiej niedzieli - dnia oddanego Bogu (jakkolwiek brzmi imię Jego). Ale nie każdy z nich znał obyczaje weselne w Iraku. Śluby odbywały się z reguły w czwartki (odpowiedniki chrześcijańskich sobót). Radosna zabawa mogła więc trwać aż po świt. Jutro dzień wolny od pracy i szkoły! I prawie niezależnie od okoliczności taka weselna "balanga" zawsze okraszana była salwami na wiwat. Salwami z automatycznych karabinków konstrukcji Michaiła Kałasznikowa.

Za mało informacji?

Współcześnie ani obywatel, ani wyspecjalizowany zespół badawczy, ani analitycy wywiadu nie mogą narzekać na brak informacji. Raczej na jej nadmiar. Typową skargą badacza jest jednak stwierdzenie: "mam zbyt mało informacji, aby prawidłowo to ocenić...". Hmm... Czy naprawdę potrzebujemy więcej informacji? To zależy. Zapytacie Państwo od czego?" Spróbuję wyjaśnić to po kolei.

Wiele lat temu amerykański psycholog Stuart Oskamp zaplanował i przeprowadził eksperyment. Miał on na celu sprawdzenie jak przebiega proces poznawczy u "homo sapiens". Ale nie takiego zwyczajnego człowieka. U fachowca. U znawcy. Oskamp sięgnął więc do środowiska, które znał najlepiej. Do podobnych sobie specjalistów. Psychiatrów, psychologów i psychoterapeutów.

Zebrał grupę takich profesjonalistów i poprosił ich o dokonanie oceny osobowości pewnego pacjenta, 29 letniego weterana wojennego, którego na potrzeby eksperymentu ukrył pod pseudonimem Joe Kidd. Joe był realną osobą, miał rozbudowaną historię terapii i znany eksperymentatorowi profil psychologiczny. Na podstawie tych rzeczywistych danych Stuart Oskamp sporządził pierwszy "wyrywkowy" i skromny, ograniczony do nielicznych szczegółów opis pacjenta. Pokazał ten materiał badanym i poprosił o profesjonalną ocenę "pacjenta" w postaci odpowiedzi na test składający się z 25 pytań z odpowiedziami do wyboru. Po zebraniu tych ocen poprosił o rzecz dodatkową. Fachowcy mieli oszacować trafność własnych sądów na temat Joe Kidda. Nie trzeba się domyślać, że "samoocena" nie była zbyt wysoka. Specjaliści wiedzieli, że na podstawie skromnych danych nie sposób sporządzić perfekcyjną ocenę. Byli więc wstrzemięźliwi w okazywaniu entuzjazmu i skromni. Wartość swych pierwszych ocen szacowali relatywnie nisko. I słusznie.

Stuart Oskamp w kolejnej odsłonie eksperymentu uzupełnił pierwotny opis Joe Kidda o dodatkowe dane o objętości półtorej strony dotyczące jego dzieciństwa. Badani specjaliści - po zapoznaniu się z nowymi danymi - mogli teraz swobodnie korygować swoje poprzednie odpowiedzi w teście na temat Kidda. A następnie ponownie oszacować trafność własnych sądów. Jak można się było spodziewać, odnotowano pewien postęp. W obu obszarach - ocen osoby pacjenta i ocen trafności tychże ocen. Było to zrozumiałe dla wszystkich - więcej danych to trafniejsze oceny pacjenta i wyższe zaufanie diagnostów do tych ocen. Jednakże kolejne fazy eksperymentu - gdy Oskamp przekazywał badanym stopniowo kolejne części dossier Joe Kidda, ukazujące jego lata szkolne, a potem jego przeżycia wojenne i terapię - pokazały coś niepokojąco zaskakującego. Oto dodawanie nowych szczegółów do zestawu danych jakie pierwotnie mieli do dyspozycji badani specjaliści nie poprawiało już ich trafności w ocenie pacjenta. Ta trafność - osiągnąwszy pewien w miarę stały poziom ok. 30% - od pewnego momentu nie reagowała już na dodawanie nowych,

uzupełniających danych. Co ciekawe, za każdą możliwą, dopuszczalną w kolejnych etapach eksperymentu korektą pierwszych "wrażeń", badani każdorazowo zmieniali swe odpowiedzi w pierwotnym teście. I to w 8-10 pytaniach z pierwotnych 25. Trafność ocen mimo to pozostawała na stałym poziomie. Coś innego jednak ulegało poprawie. Otóż im więcej danych specjaliści otrzymywali, tym wyższe zaufanie mieli do własnej pracy i sporządzanych ocen.

Ten klasyczny eksperyment Stuarta Oskampa, którego rezultaty opublikowano w 1965 roku doczekał się licznych powtórzeń i za każdym razem naukowcy otrzymywali zbliżone rezultaty: od pewnego momentu przyrost dostępnych danych nie poprawiał jakości diagnozy. Rosła jedynie pewność siebie badanych. W dowolnej dyscyplinie. Ale działo się to nie przy każdym rodzaju problemów. Jeśli problem ma naturę określaną przez Gregory Trevertona mianem "puzzla" (układanki), to faktycznie można go rozpoznawać tym lepiej, im więcej kawałków układanki mamy do dyspozycji. Czyli im więcej tym lepiej... Dlaczego?

Układanki kontra tajemnice

Jeśli problem ma naturę "prostą", gdzie fundamentalnym pytaniem jest "co, ile i gdzie?", to najpierw musimy uświadomić sobie ową prostotę oraz fakt, że im mniej faktów znamy, tym mniejszą mamy pewność, że nasza teza "wszystkie łabędzie są białe" jest w 100% prawdziwa. Dla upartego ornitologa pewność absolutną, że "wszystkie łabędzie są białe" da się osiągnąć jedynie poprzez obejrzenie każdego łabędzia z osobna i naoczne potwierdzenie, że wszystkie one są białe. Procedura taka - badanie całej populacji - jest nieco trudna do wykonania w wielu przypadkach rozwiązywania problemów analitycznych. Dlatego badacze korzystają ze statystycznych prawideł przy badaniach próbek. Jednak każdy logik potwierdzi nam, że jeśli z dzbana, który mieści 1000 kulek wyciągniemy losowo 100 czarnych kulek, to wnioskowanie na tej podstawie, że wszystkie kulki w dzbanie są czarne będzie zawodne (logicy nazywają to wnioskowaniem indukcyjnym). Tak w przypadku łabędzi, jak i w świecie kulek stuprocentową pewność na temat tego "jak jest naprawdę" zyskamy po sprawdzeniu całej populacji łabędzi (i kulek). Bo są policzalne.

Niestety, przeciętny człowiek nie potrafi korzystać z takiej wiedzy. Nie uświadamia sobie nawet, że w codziennym życiu obraca się wyłącznie w świecie "wyrywkowych" próbek. A o cechach całości musi wnioskować wyłącznie na ich podstawie. Problem staje się trudniejszy, gdy nie dotyczy kwestii policzalnych. Gdy nie jest jak układanka z puzzli, ale ma naturę "tajemnicy". Układanką jest kwestia ilości i lokalizacji rakiet przeciwnika. Ale to kiedy zostaną one wystrzelone - to tajemnica i zagadka.

Rozstrzygnięta będzie dopiero, gdy rakiety wystartują. Tak przynajmniej uważa Gregory Treverton z RAND Corporation, który jest autorem koncepcji podziału problemów na "układanki" i ""tajemnice" ("puzzle" versus "mystery"). Tajemnice i zagadki, które nie są puzzlami, nie mają dokładnych rozwiązań w momencie postawienia pytania, a jedynie aproksymacje. Oszacowania. Przybliżenia.

Jeśli poszukujemy lokalizacji rakiet jakimi dysponuje nasz przeciwnik (to mój ulubiony przykład), to przy odpowiednio ukierunkowanym aparacie badawczym w końcu odnajdziemy wszystkie. Jeśli jednak nasz problem ma naturę "zagadki", to nasze szanse na w miarę sensowne odczytanie jej sensu zawsze zatrzymają się na pewnym poziomie po uzyskaniu określonej porcji danych. Nasze oceny bazujące na tychże danych nie będą więcej zyskiwać na trafności, nawet gdy uzyskamy liczne dane uzupełniające. Dlatego podejmując walkę z problemem o naturze "zagadki" należy bazować na takich danych jakie właśnie mamy do dyspozycji i nie liczyć zbytnio na "nowe" dane. Stuart Oskamp i jego naśladowcy dowiedli, że "więcej danych" nie oznacza, że możemy oczekiwać lepszej diagnozy.

Ale w tym kontekście powstaje bardzo istotne pytanie: kiedy można uznać, że mamy tych danych wystarczającą ilość? Kiedy zaprzestać wysiłków w zdobywaniu dodatkowych informacji? Kiedy powiedzieć sobie lub innym: Dość! Wystarczy!? Kiedy danych nie jest ani za dużo, ani za mało? Najczęściej nie będziemy w stanie odnotować tego momentu. I będziemy gnać sami albo gonić innych do poszukiwania "nowych danych" w złudnej nadziei, że zyskamy swoisty ekwiwalent kamienia filozoficznego, pozwalający przeniknąć tajemnicę stojącą przed nami. Powyższe ku przestrodze podaję.

Filip Hagenbeck

Filip Hagenbeck - oficer wywiadu. Weteran długoletnich misji poza granicami kraju. Autor książki „Zwyczajny szpieg".

ADAM SPISAK
Chartered Real Estate Broker

m Immobilier

19 - letnie doświadczenie w w firmach Re/max, Groupe Sutton.
Oferuje serwis w zakresie kupna i sprzedaży nieruchomości: domów jednorodzinnych, mieszkań własnościowych oraz budynków apartamentowych począwszy od 2-plexów do 100 apartamentów włącznie.
Oferuje pomoc w znalezieniu najkorzystniejszej oferty oprocentowania hipotecznego na nową hipotekę przy zakupie nieruchomości oraz przy odnowieniu hipoteki i refinansowaniu.

M IMMOBILIER
Agence Immobilière | Real Estate Agency
Cell: 514.730.8800
E. aspisak3@gmail.com W. mrealestate.com

AHUNTSIC. Budynek dochodowy 8-PLEX, dobra lokalizacja (7x3-1/2 plus 1 comercial), Dochód roczny $57 120. $950 000.

LONGUEUIL. Ładny wyremontowany 3-PLEX (3x5-1/2) Dochód roczny $30 000. $449 000. Mój nowy listing.

MONTREAL-NORD. Piękny split level 4 sypialnie, 2 łazienki, garaż. $389 000. Mój listing. SPRZEDANY.

ROSEMONT. Nowoczesne condominium 3-1/2 (796 SF) $289 000 Moj listing. SPRZEDANY.

CHARCUTERIE
684-5760 M. D.
Tradycyjne wyroby wędliniarskie najwyższej jakości, naturalnie wędzone.
Duży wybór produktów importowanych z Polski.
4890 A boul. Des Sources, D.D. O.
ZAPRASZAMY !

Opieka, pomoc, nauka, konsultacje w Centrum Michała Stefańskiego
- Imigracja kan., wizy USA, emerytury - ew. kontakt z firmą adwokacką
- tłumaczenia w domach opieki, sądach
- oficjalne tłumaczenia dokumentów
- pisarstwo kreatywne (ang. i polski)

dom/biuro: (514) 739 – 9809
cell.: (514) 791 – 5243

IZABELA ZDUN

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY/CERTIFIED TRANSLATOR
angielski⇔polski
Członek *Ordre des traducteurs, terminologues et intèrpretes agréés du Québec* (OTTIAQ) oraz *Association of Translators and Interpreters of Ontario* (ATIO)
Sporządzanie i uwierzytelnianie tłumaczeń
izabela.zdun@hotmail.com
Tel. 514.242.2675

CHARCUTERIE EUROPE
1705 Dollard Ave., LaSalle
tel: 363-5065

Poleca: - wędliny i wyroby wędliniarskie
- pieczywo, ciasta, pierogi
- oraz największy wybór artykułów spożywczych.

Zapraszamy:
wtor-śr - 10-18 / czw-pią - 10-20 / sob - 10-17

POLONIA

Emigracyjne drogi (cz.4) Austria, Goetzendorf an der Leitha

Kilka kilometrów za miasteczkiem Goetzendorf stanęliśmy przed rozległą przestrzenią garnizonu Wallenstein. Otworzyła się brama przy której stał wartownik z karabinem. Mimochodem szukałem nad bramą napisu "ARBEIT MACHT FREI". Joleczka popatrzyła na wartownika z przerażeniem: - Czy będziemy mogli stąd wychodzić i wchodzić do woli? - zapytała cichutko. Wpuszczono nas do obozu i brama zamknęła się za nami.

Pozwolono nam wjechać samochodami, by się rozpakować, ale nakazano wrócić i trzymać samochody na zewnątrz obozu na rozległym polu, które już wyglądało jak muzeum i jak złomowisko przeróżnych pojazdów wschodniego wyrobu. Jedne z nich były jeszcze na chodzie inne stały tam tylko jako wraki. Zastanawiające było czy dlatego, że nie nadawały się do użytku czy też ich właściciele wynieśli się już na dalsze emigracyjne peregrynacje.

Obóz Goetzendorf to były dawne koszary wojskowe opuszczone przez austriackich żołnierzy i przeznaczone specjalnie dla uchodźców. (W gazetach lokalnych ukazywały się komentarze, że "nasi chłopcy" muszą spać pod namiotami z powodu uchodźców.)

Tym razem jako rodziny, my i Zbyszkowie dostaliśmy oddzielne pokoje na pierwszym piętrze. Pokoje były małe, sześć na dziesięć kroków. Był tam maleńki stolik z żelaznym krzesełkiem, metalowa szafka na ubrania i żeliwny piecyk. Pewnie na zimowe dni, ale było jeszcze ciepło, więc nie musieliśmy go używać, a zresztą i tak nie mielibyśmy czym w nim palić. Było też duże okno przez które Joleczka patrzyła na żółknące liście klonów i wyobrażała sobie, że jest to obraz, dzieło sztuki upiększające gołą ścianę pokoju. Surowa podłoga pełna była drzazg, więc Maryla bała się o Gosię, która wtedy raczkowała. Nie było nawet umywalki, a łazienka na korytarzu wspólna dla wszystkich mieszkańców piętra. Woda była z początku tylko zimna, ale potem gruchnęła wieść, że będzie też ciepła w prysznicu i była, ale.... tylko o czwartej nad ranem i zwykle starczyło jej dla kilku osób. Nie było to dla nas zbyt wielkim problemem, bo słońce i lato pięknie ogrzewało nas w zimnych i ponurych wnętrzach.

Wkrótce okazało się, że nie można było zamknąć pokoi, bo nie było kluczy albo pogubione, albo schowane, bo administracji nie chciało się dokładać sobie problemów. Zbyszkowi udało się założyć ich własną kłódkę, którą jakimś cudem mieli w bagażach, więc ulokowaliśmy u nich rzeczy, na których nam najbardziej zależało, szczególnie dokumenty i szybko topniejące resztki pieniędzy. Trzymaliśmy u nich również cenną kempingową kuchenkę gazową, na której mogliśmy gotować wodę na herbatę i której Maryla mogła używać, by przygotowywać Milupę dla Gosi.

W salach dla singli umieszczano po szesnaście i więcej osób. Ludzie w różnym wieku, różnych warstw socjalnych, z różnych rejonów Polski lub różnych krajów, o różnych marzeniach i oczekiwaniach na przyszłość. Wśród singli byli tacy, co nie wytrzymywali zderzenia z obecną rzeczywistością i już po pierwszych dniach wracali do kraju, inni szukali ucieczki i zaspokojenia w dojeniu tak zwanych "krów" czyli taniego wina w trzylitrowych opakowaniach. Byli też tacy, którzy zakładali lokalne firmy zaopatrzeniowe i miejsca niezbyt wyrafinowanych rozrywek, inni korzystali z tych rozrywek na ile ich było stać.

W obozie kwitła przedsiębiorczość, można tu było wszystko kupić czy załatwić. Co bardziej przedsiębiorczy uchodźcy prowadzili sklepiki z alkoholem czy papierosami czy nawet nocne bary z prostytucją włącznie. Byli tacy, co zarabiali jako taksówkarze i oferowali odpłatny transport swymi samochodami. Taki transport był potrzebny dość często, szczególnie do Wiednia, gdy otrzymywało się wezwanie na "interview" do konsulatu kraju docelowego.

Nasze samochody były wprawdzie jeszcze na chodzie, ale miecz Damoklesa już wisiał nad nimi. Jeśliby się któryś popsuł, nie byłoby nas stać na naprawę, a poza tym ich legalność kończyła się bezwarunkowo w chwili, gdy wygasało nasze polskie ubezpieczenie, bo na austriackie nie moglibyśmy sobie pozwolić. Policja austriacka miała na samochody uchodźców szczególne oko, sprawdzała ich papiery, ubezpieczenia, ogólny stan pojazdu i w szczególności sprawdzała stan opon. Gdy opony były zjeżdżone poniżej ich arbitralnie dopuszczalnego poziomu, samochód był natychmiast wycofywany z ruchu. Jeśli zaś opony były zbyt nowe, policja domagała się dowodu ich zakupu, a w przypadku jego braku, zatrzymywała delikwenta pod zarzutem kradzieży opon. To ostatnie wprawdzie jeszcze nam nie groziło, bo nie stać nas było na nowe opony, ale i tak jeździliśmy wciąż z duszą na ramieniu, że nasze obecne zostaną uznane za zbyt zużyte.

Przed obozem, codziennie, od samego rana wystawała spora grupa ludzi chcących załapać się na dorywcze prace. Od czasu do czasu przyjeżdżał jakiś Austriak i po krótkich negocjacjach zabierał jedną

lub więcej osób, by za parę szylingów naprawić płot, skopać ogródek, posprzątać obejście czy zebrać plony z pola.

Czasem przyjeżdżał ktoś szukający taniego fachowca elektryka, hydraulika czy cieślę. Wówczas wszyscy Polacy zaklinali się, że są takimi fachowcami i to z prawdziwego zdarzenia. "Jawohl, jawohl, sicher, sicher...". Austriacy za pieniądze, które oferowali mogli sobie pozwolić na pewna dozę ryzyka, podczas gdy Polacy, chociaż zazwyczaj nie posiadali umiejętności jakich poszukiwali pracodawcy, to liczyli że jakoś to się, panie, załatwi. I jakoś jakoś się załatwiało i jakoś to szło...

Pewnego dnia ktoś przyniósł do obozu wieść, że nadarza się możliwość łatwej i przyjemnej pracy w Wiedniu przy sprzedawaniu kwiatów na ulicach. Nasze panie, Joleczka z Marylą, zapisały się na to zajęcie. Wyglądało to dość ciekawie, a pieniądze w końcu zawsze przydatne. Joleczka ubrała się w haftowaną bluzeczkę, by wyglądać ludowo i pasować do zajęcia, wzięła pleciony koszyk, w którym zwykle woziliśmy jedzenie i gdy przyszła określona godzina, wyszły z Marylą przed bramę obozu. Był już wieczór, nadjechał autobus i kierujący nim Austriak zapakował doń chętnych: było tam około 30 osób. Pojechali do Wiednia, gdzieś pod Guertel - dużą ulicę dużym łukiem okalającą śródmieście. Tam Austriak podzielił ich wszystkich na pary, wręczył każdej parze po tuzin bukietów róż, określił cenę, pokazał każdej parze inną ulicę do obsługi i kazał iść. Ci, którzy już znali Wiedeń, nie przejmowali się instrukcjami Austriaka, poszli od razu tam, gdzie widzieli szansę, że uda im się coś sprzedać. Joleczka i Maryla poszły zaś posłusznie w pokazanym kierunku, "gdzieś wzdłuż Guertla". Była to jakaś podejrzana dzielnica, gdzie przechadzały się prostytutki, po kątach stali dealerzy narkotyków lub ich klienci narkomani. W opustoszałych spelunach, przy brudnych stolikach siedzieli pijacy przy resztkach wina czy innego trunku. Na wypowiadane wdzięcznym dziewczęcym głosem magiczne słowa: "Kaufen Sie die Rosen?" patrzyli jedynie nieprzytomnym wzrokiem i zapadali znowu w sen. Od dawna nie było w ich zwyczaju kupowania kwiatów. Najbliższe im kobiety to albo prostytutki albo już od wieków znienawidzone żony.

Joleczka i Maryla nie sprzedały więc nic i szybko się zorientowały, że nic tu nie wyjdzie z biznesu. Śmiały się do rozpuku ze słów Joleczki, że brakowałoby tylko, by zobaczył ją któryś z jej współpracowników architektów z pracowni zabytków w Białymstoku, gdzie Joleczka była szanowanym pracownikiem, renomowanym ekspertem od projektowania oraz konserwacji zabytków, wysoko cenioną panią architekt. Wrzuciły róże do koszyka i udały się w kierunku, z daleka widocznych, żywo jarzących się neonów ulic Mariahilferstrasse i Kaerntnerstrasse, by spacerując oglądać eleganckie wystawy butików dla eleganckich kobiet. Miały czas do 1-ej w nocy, kiedy to autobus miał zabrać ich wszystkich z powrotem do obozu. Za szybami jednego ze sklepów, bogatej kwiaciarni, zauważyły, że wystawiane tam bukiety kwiatów były nie tylko o niebo lepszego gatunku, ale i ...niższej ceny. Gdy wróciły na umówione miejsce spotkania, okazało się, że większość "sprzedawców" mogła pochwalić się podobnym doświadczeniem. Ludzie byli wściekli za zmarnowany czas. Gdy na dodatek pracodawca Austriak bezczelnie zażądał zapłaty za nie sprzedane, zwiędłe i bezużyteczne róże, obrzucono go szyderczym śmiechem i przekleństwami. Jedynie pewien arystokratycznie wyglądający i wymowny Czech, znający świetnie niemiecki i obeznany z Wiedniem sprzedał wszystkie swoje kwiaty. Miał on też taką prezencję i takie gadane, że pewnie byłby w stanie sprzedać cokolwiek komukolwiek. Nasze dziewczyny jednak nie żałowały tego doświadczenia i spędzonego w Wiedniu czasu - była to dla nich świetna przygoda: Wiedeń "by night". Bawiły się dobrze, wygłupiały i śmiały z byle czego, no i wyrwały się na chwilę z codziennej rutyny obozowego życia.

Moje obozowe życie było bardzo ustabilizowane i zorganizowane. Z samego rana, gdy jeszcze wszyscy spali, udawałem się w zarośnięte krzewami opustoszałe pobocze obozu, gdzie stała zupełnie nieuczęszczana kaplica garnizonowa. Tam spacerowałem z wolna w samotności, rozmyślałem, modliłem się do coraz bliższego mi, choć nieznanego Boga. Nie było tam nikogo, towarzyszyły mi tylko ptaki, wypełniające ciszę swymi wdzięcznymi trelami, czasem widziałem szybko znikającego między krzewami zająca lub przeskakującą z gałęzi na gałąź wiewiórkę. Te samotne poranne medytacje pomagały mi utrzymywać wiarę, że wszystko co nam się przydarzało ma głęboki i pozytywny sens, że uczy nas w nowych

warunkach szukać własnej, pozytywnej drogi tam, gdzie inni łatwo poddawali się nieczułości, wykorzystywania czy to arogancji i nienawiści do innych narodowości, a szczególnie do Austriaków. Joleczka była naszym filarem i wsparciem z jej troską o dzieci, o mnie, o nasze kulturowe i duchowe tradycje tam, gdzie tradycje wydawały się tracić swój sens. Dbała z niebywałą dbałością o proste piękno w naszym codziennym życiu, w warunkach, gdzie brzydota wyglądała z każdego kąta i nabierała wyglądu normalności. Przyjaźń ze Zbyszkiem i Marylą były budującym i ważnym elementem naszego życia podążającego w nieznanym nam kierunku.

To jest
Idealne
miejsce
na Twoją
REKLAMĘ!
(514) 367-1224

Z mych porannych medytacji wracałem, by stanąć, wraz z rodziną, w kolejce do obozowej stołówki na codzienne obozowe śniadanie, składające się zazwyczaj z dobrych austriackich bułek, masła i dżemu. Posiłki podawano trzy razy dziennie. Ponieważ byliśmy wegetarianami, braliśmy z naszych posiłków wszystko prócz mięsa: ziemniaki, kluski, warzywa, owoce. Po jedzeniu szło się do sąsiedniej sali, gdzie stały trzy kotły z ciepłą wodą. Jeden kocioł był na spłukiwanie resztek jedzenia z talerzy, drugi by zmyć je detergentem, a trzeci by wypłukać je do czysta. Po przejściu kilkunastu osób, dość szybko, wszystkie trzy kotły były już pełne tłustych pomyj, a na podłodze stała warstwa tłustej wody z resztkami jedzenia i trzeba było uważać by się na tym nie poślizgnąć. Staraliśmy się przychodzić do stołówki jak najwcześniej, aby skorzystać z jako tako czystej wody i by uniknąć tego widoku pomyj i nie ślizgać się po zalanej, tłustej podłodze.

Każdego dnia, kilka godzin poświęcałem na naukę niemieckiego z książki, którą przywiozłem z Polski. Kładłem się na kocu rozłożonym na rozległym, pokrytym rzadką trawą polu, pomiędzy barakami. Przyglądałem się przez chwilę myszom polnym, których było tam zatrzęsienie, przebiegały szybko z jednej norki do drugiej, węsząc po drodze czy nie ma czegoś do zjedzenia. Już od dawna przestały się bać ludzi. Z początku paru znudzonych singli próbowało na nie polować, ale po jakimś czasie nikt już się nimi nie interesował i stały się zwykłą częścią krajobrazu. Dzień po dniu, leżałem na kocu i wkuwałem, uczyłem się słówek, wyrażeń gramatycznych i prostych zdań. Ponieważ nie miałem z kim rozmawiać po niemiecku i obawiałem się, że nabieram złych nawyków wymowy, zdecydowałem się kiedyś pójść z książką do strażnika przed bramą i uprzednio przygotowaną, łamaną niemczyzną poprosiłem go, by mi przeczytał kilka zdań czy stronę, tak abym mógł korygować moją wymowę, nauczyć się wymawiać poprawnie, jak również, by się co nieco osłuchać. Strażnik spojrzał tępo na mnie, na książkę, jeszcze raz na mnie i jeszcze raz na książkę nie czyniąc najmniejszego gestu. Nawet nie zaszczycił wzrokiem tekstu, który mu prezentowałem. Wreszcie powiedział drewnianym tonem: "Czytaj sam!". Byłem z lekka zdziwiony i rozczarowany, ale co miałem robić. Podszedłem do niego potulnie, przedukałem z wolna kilka paragrafów i spojrzałem na niego pytająco. "Gut gut..." odpowiedział po ojcowsku i pokiwał głową z uznaniem.

Wiele miesięcy później, gdy opowiedziałem tę historyjkę naszemu przyjacielowi Austriakowi, nauczycielowi szkoły średniej, ten skwitował to krótko: "On nie umiał czytać!". Dla nas Polaków była to zdumiewająca wiadomość, że wielu Austriaków naszego pokolenia było analfabetami. Tego typu kulturowe zderzenia miały się nam jeszcze wydarzyć niejednokrotnie.

Jan Duniewicz

Jan Duniewicz - magister inżynier elektronik. Doradca międzynarodowy w biznesie, leadership i transformacji osobistej. Pasjonat pisarstwa interaktywnego.

3.000 FILMÓW

BIBLIOTEKA POLSKA ZAPRASZA
4220 Drolet, Tel.: (514) 379-4220

Fondation de la famille
KORWIN-SZYMANOWSKI

CANTATE DOMINO

Pod takim właśnie tytułem w okresie świąt Bożego Narodzenia odbył się cykl koncertów Ensemble Vocal Universalis pod dyrekcją Edwarda Domańskiego. Artyści, świetnie przygotowani, pokazali swój wokalny kunszt i bogaty repertuar. W świątecznym programie zaprezentowali kolędy i pastorałki w różnych językach oraz kompozycje Edwarda Domańskiego i Jerzego Petera, który akompaniował chórzystom na gitarze. Kolendom towarzyszyła okolicznościowa poezja. Podczas jednego z koncertów, który odbył się w Kościele Matki Boskiej Częstochowskiej, wiersze recytował Jan Kwiatkowski. To był piękny świąteczny sezon. Gratulacje dla artystów i organizatorów.

Zdjęcia: Marian Kopczyński

MINIATURKI

Romeo i Julia

Ni cię dotykać
ni na ciebie patrzeć
tak krucha jesteś
że oddech wstrzymuję
i delikatna
jak nici pajęcze
skąd ty się wzięłaś
już nic nie pojmuję

czyś pyłkiem zwiewnym
co z kwiatu paproci
niesforny motyl
uniósł na swym skrzydle
czy tylko wonią
z kielicha rozkoszy
któremu całkiem
życie ziemskie zbrzydłe

tyle jest w tobie
radości i nieba
że oczy moje
nie nadążą wielbić
tych kształtów cudnych
i tego powabu
Julio... och Julio...
czemuś z Capulettich?

Galop o świcie

Ukryję wśród
szuwarów
serca sekret
cykady
na straży postawię
wiankiem uplecionym
z gwiazd
głowę przyozdobię
i pod płaszczem nocy
aż do świtu
tańczyć będę
a potem
wskoczę na grzbiet
obłoku
który wczoraj
nad twoją głową
przelatywał
i pogalopuję
trzymając
za grzywę
marzenia...

Krople rozkoszy

Rozbierasz mnie
z prędkością światła
a ja zaplątana w fatałaszki
nic nie znaczącej
przyzwoitości
przełykam wstyd
jak wyśmienite
czerwone wino

Westchnienia

związane czerwoną
wstążką
niewysłane listy
pożółkły
z żalu

z zapisanych kartek
zdmuchuję resztki
promieni
i okruszki gwiazd
zwabionych nocą

zasuszone kwiaty
w pył się rozpadły
a wspomnienia wzdychają
lekko zawstydzone
skradzionym "wczoraj"
pocałunkiem

Erotyk

Nie chcę subtelnych
znaków pożądania
zagarnij mnie sztormem
aż zaćmi się słońce ze
wstydu
a ja na samo wspomnienie
zapragnę z tobą piekła...

Kropla

pragnę być kroplami
spadającymi na twoje ciało
pragnę być jedną tylko
gdzie upadnę
na twoje usta
rozchylone
rozmarzone
namiętnie kuszące

nie połknij mnie
jestem kroplą tylko

Elizabeth Wawrzyniak

W poszukiwaniu miłości idealnej

*
Kobieto,
noszę twój obraz w sobie
i bezustannie go tworzę.
Czy jesteś wytworem
mojej wyobraźni?
Czy, jednak może,
narodziłaś się w fizycznej
postaci?
Może tyś Ewa - z żebra
Adama stworzona
i tak ze mną spleciona,

że ty nie możesz być
kobietą tylko,
a ja już nie mogę być
mężczyzną bez ciebie.
Ja jestem sprawca, kreator
równy bogu,
a jednak tak niepełny, tak
rozdwojony,
że żyć już nie mogę bez
ciebie,
bez mojej drugiej połowy.

**
Kobieto,
tyś jest samą naturą,
twoją domeną instynkt,
płodność, chuć i
pożądanie.
Nasze ciała, materialne
powłoki, to więźniowie
duszy.
Niech duch droczy się z
materią,
a materia walczy z
duchem,
a my, zatraćmy się na
chwilę w
transcendentalnym szale
rozkoszy.

***
Kobieto,
może ty jesteś Salome,
uwodzicielska kusicielka
pragnąca jedynie mojej
zguby?
Rozniecasz w kochanku
ogień,
skrywany głęboko sadyzm,
nekrofilskie pożądanie?
Ja pragnę twego ciała,

ty zabierasz mi duszę.
Raz z ciebie niewolnica,
innym razem - pani.

****
Jestem Androgyne.
Szukam kochanki idealnej,
bo szukam kobiety w
sobie,
są dwie płcie w każdej
istocie:
jest trochę ciebie we mnie,

a mnie jest cząstka w
tobie.
Rozdzieleni - cierpimy,
tęsknimy za mistyczną
pełnią,
za duchową i fizyczną
Dwój-Jednią.

Mój własny świat,
cały mój kosmos,
stworzony i oparty na
chuci.
Pożądanie, rozum, dusza,
walczą ze sobą wytrwale:
id, ego oraz superego.
Kłaniam się panie Freud -
niech pan się ode mnie
uczy.

Wiesław Falkowski

Radosław Rzepkowski
pianista, muzykolog, pedagog
- solista i akompaniator na koncertach
- występy w Konsulacie R.P. (święta narodowe, wernisaże), uroczystości prywatne
- przygotowuje do egzaminów w McGill Conservatoire

Propaguje muzykę polską, głównie Fryderyka Chopina

Tel.: (514) 353-7987

foods by Ann

Już od dziś w Montrealu!

MOJE PRODUKTY ZNAJDZIESZ W POLSKICH DELIKATESACH EURO-DELI BATORY ORAZ W NASZYM SKLEPIE ON-LINE!

Przygotowanie i organizacja przyjęć na każdą okazję

20 lat w biznesie

BOGUMIŁ

514 992-0770
450 699-7070

Fleurs de Zofia

4535 rue Bélanger (coin 30e Avenue)
Montréal, Qc H1T 1B7
(514) 376-6566

To jest **Idealne** miejsce na Twoją **REKLAMĘ!**

(514) 367-1224

PERMIS D'ALCOOL

CHOPIN
4200 Decarie Blvd.
(Metro Villa Maria)
(514) 481-0302

Sklep Chopin od 26 lat służy Polonii

W sprzedaży wyłącznie produkty domowego wyrobu: wędliny, kiełbasy, pierogi, zupy, gołąbki, bigos, szarlotka, sernik Chopina, sernik z brzoskwinią, ciasto z rabarbarem, wiśnią i śliwką.
Serdecznie zapraszamy!

PANORAMA
ODWIEDŹ NAS W INTERNECIE:
PANORAMANEWS.ORG

Century 21.
CENTURY 21 Vision Ltée
AGENT NIERUCHOMOŚCI
REAL ESTATE BROKER

MAREK JABŁONOWSKI
514 991-5505
e-mail: marekj@mail.com

NAJLEPSZE PROCENTY HIPOTECZNE !!!!!
5 LAT zmienne - 2.55%!!!
5 LAT stały - 2.44%!!!

Ogromny wolnostojący 3-plex położony w SAINTE-ANNE-DE-BELLEVUE nieopodal waterfront i college John Abbott ! Znakomita lokalizacja, blisko do stacji kolejki podmiejskiej i Aut. 20 !! Zawsze wynajęty! Możliwość zajęcia jednego z mieszkań, jak również można wykończyć dodatkową przestrzeń i zrobić 4-te mieszkanie !!

CENA WYWOŁAWCZA 649.000 $!!!

OKAZJE Z OSTATNIEJ CHWILI :

1. Pierrefonds - Bungalow 3 syp. z garażem i wyk. piwnica 350.000 $
2. Montreal - NDG - duży 2-plex , 2 x 5.5 , wyk. piwnica , cena wyw. 629.000 $
3. Lachine West - 2-plex z garażem , 5 min do basenów miejskich, kortów tenisowych i waterfrontu. Cena wyw. 589.900 $
4. Pointe-Claire - Split level z garażem , pieszo do kolejki podmiejskiej , cena wyw. 424.500 $
5. Montreal - Rosemont - duży 2-plex do remontu , 2 x 5.5 plus garaż ! Cena wyw. 525.700 $
6. Montreal - Hochelaga - 9-plex inwestycyjny , 6 x 3.5 plus 3 x 1.5 . Cena wyw. 890.000 $
7. Beaconsfield- bungalow typu " ranch " , 3+1 syp. , podwojny garaz , ponad 8600 sf działka. Cena wyw. 549.000 $
8. Bank repossession ! Hampstead ! Cottage blizniak 4+1 sypialnie , garaz ! Cena wyw. 799.000 $!!!

IRENA KRENZ

oferuje:
ROZLICZENIA PODATKOWE oraz USŁUGI KSIĘGOWE dla przedsiębiorstw i osób prywatnych
Fachowa obsługa.
Konkurencyjne ceny

(514) 279-5421

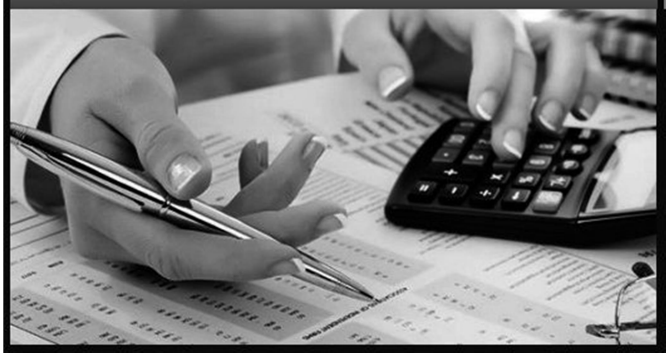

les services Direct Travel

Konsultant podróży
IZABELA POTOCKA
Szybkie i solidne usługi
w dziedzinie podróży i turystyki
bilety lotnicze | wczasy | rejsy
hotele | samochody | ubepieczenia
(514) 909-3403 | ipotocka@dt.ca

WOKÓŁ ŻYCIA

2020 - to będzie dobry rok

Liczby to nie jest moja specjalność, ale muszę szczerze przyznać, że urzeka mnie zestawienie tych dwóch dwudziestek. Jest w tym coś magicznego, coś co sprawia, że wierzę i czuję, że to będzie rok szczególny. Skąd takie przekonanie, skoro póki co, początek mamy taki, jak w słynnym zdaniu otwierającym sienkiewiczowskie "Ogniem i mieczem"? "... był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia." No i mamy: apokaliptyczne ognie w Australii, miecze w gotowości na Bliskim Wschodzie, a popisy gladiatorów naszej rodzimej polityki mogą nam zafundować niejedno nadzwyczajne zdarzenie. Ale nic to, Baśka, nic to! Mój szósty zmysł, a przede wszystkim mentalne nastawienie powoduje, że chcę, aby to był dobry rok. Przeprogramowałam swój system operacyjny na Kanał Plus.

2019 był dla mnie trudny, a z tego, co czytałam i słyszałam, nie tylko dla mnie. Być może i wtedy zadziałały liczby i fatalizm końca dekady. Był to rok pełen niespodziewanych zwrotów akcji, porażek, wyzwań i pocisków od losu. No cóż, tak bywa, życie to nie film reklamowy, a gorsze momenty i wilcze doły są jego naturalną częścią. Najważniejsze jest to, co z tym zrobimy. Psycholodzy od dawna mówią, że kryzysy są nam potrzebne, ponieważ nas wzmacniają i rozwijają. Jeśli tylko umiemy spojrzeć na nie rozsądnie i wyciągnąć wnioski, to jest nadzieja, że odbijemy się od dna. Mądrzejsi i silniejsi. Nadmierne użalanie się nad sobą i obwinianie innych o nasze niepowodzenia to najgorsze co możemy zrobić. Warto zauważyć własne błędy i zaniechania - to jest bardzo oczyszczające i wbrew pozorom - pouczające. I to jest dokładnie to, co zrobiłam: przeanalizowałam swoją sytuację i potknięcia, chwile słabości i z czego one wynikały. Część z nich to czynniki obiektywne, niezależne ode mnie, ale zastanowiłam się, jak mogę sobie z nimi lepiej radzić. I to było jak zdrapanie rdzy na zaśniedziałej powierzchni i odsłonięcie nowych warstw myślenia.

Śpieszmy się kochać życie, tak szybko przemija. Sparafrazowałam ten powszechnie znany cytat z wiersza ks. Twardowskiego, ponieważ często wydaje nam się, że jeszcze mamy czas... na to wszystko, co sobie obiecujemy, planujemy, o czym marzymy... Bynajmniej. Pod koniec minionego roku wstrząsnęła mną śmierć wieloletniego przyjaciela, który zginął w tragicznym wypadku. Miał w sobie ogromną radość życia i ciągle powtarzał, że zamierza żyć 100 lat, bo tyle jeszcze ma do zrobienia. Nie zdążył. Jego licznik zatrzymał się na 59. Wkrótce potem choroba zabrała koleżankę - 52. Wcześniej, w ciągu tego roku co i rusz ktoś wspominał, że stracił kogoś w bliskim otoczeniu.

I dotarło do mnie, że teraz tak już będzie, że zabierają z mojej półki i nigdy nie wiemy, kiedy wybije nasza godzina. To było jak zastrzyk pobudzający krwiobieg po wybudzeniu z narkozy. Odzyskałam spokój i energię.

I postanowiłam (tak! - "postanowiłam", bo to słowo ma sprawczą moc), że w tym nowym, szczególnym roku odwrócę trend. Ja też mam jeszcze dużo do zrobienia i nie ma czasu mantykować kruca bomba.

Mówi się, że jeśli pragniesz zmian, to musisz zacząć robić coś inaczej, no i wyjść ze słynnej strefy komfortu. Zgrane do bólu zębów i powtarzane bez końca, ale to niestety prawda. Dlatego w tym roku zrobiłam coś, czego nie robiłam od wielu wielu lat - spisałam postanowienia noworoczne. I codziennie je czytam. Tak! Pisałam coś wyżej o przeprogramowaniu? No właśnie.

W ramach pokryzysowej rekonwalescencji czytałam i słuchałam różnych guru od dobrego i spełnionego życia. Każdy potrzebuje wsparcia, aby wykorzystać swój potencjał. Niemniej, choćby przyszło tysiąc guru-atletów i każdy zaserwowałby tysiąc porad-kotletów i choćby nie wiem, jak się wytężał, to nie pomogą - Ty musisz podnieść ten ciężar! Tylko ty możesz sprawić, że stanie się to, czego sobie życzysz. Oczywiście, nie bądźmy naiwni, nie wszystko jest możliwe i to od razu. Każdy ma jakieś okoliczności i uwarunkowania, realne ograniczenia. W naszym wieku trudno jest dokonywać rewolucyjnych zmian (choć nie jest to wykluczone!), ale na pewno sprawdza się metoda małych kroków w ramach tego, co MOŻEMY zrobić. A każdy mały krok to małe zwycięstwo, które przybliża nas do celu. I to jest mój plan na 2020.

Czego sobie życzę na ten Nowy Rok? Przede wszystkim powrotu na ścieżkę realizacji marzeń. Potrzebuję wrócić na tory tego, co sobie wymyśliłam. Bardzo mi na tym zależy, dlatego część planu zakłada przede wszystkim większą dyscyplinę pracy. I na tym chcę się skupiać. Dzisiejszy styl życia to nadmiarowość we wszystkich aspektach, co sprzyja rozproszeniu, dekoncentracji, a nierzadko i zagubieniu. O bólu głowy już nie wspomnę. Dlatego

postanowienie nr 2 to dbałość o formę i zdrowie. Akurat z tym nie jest u mnie źle, ponieważ od dawna staram się dobrze odżywiać i zapewniać sobie odpowiednią dawkę ruchu, ale czuję, że potrzebuję jeszcze się wzmocnić. Weszłam w okres zmian hormonalnych i organizm krzyczy o więcej uwagi i głaskanie, niech więc tak będzie. I to właściwie tyle. Jeśli zadbam o te dwie sprawy, to i z resztą pójdzie mi łatwiej.

A czego życzę Światu? Olga Tokarczuk mówiła w swojej mowie noblowskiej o potrzebie czułości i coś w tym jest. Mnie natomiast marzy się więcej **życzliwości i wzajemnego zrozumienia**. To dla mnie klucz do lepszej rzeczywistości, coś w co bardzo wierzę i co moim zdaniem jest nam wszystkim bardzo potrzebne. Dla mnie to wytrych do otwierania najtwardszych serc. Taka scena sprzed kilku lat: zatrzymuję się przed szlabanem, który broni wjazdu do pewnej instytucji, do której chcę się udać. Trzeba wpisać jakieś kody, nie wiem jakie, czytam instrukcje. Minutę później podjeżdża czarne BMW, któremu blokuję drogę, otwiera się szyba, wyłania się łysa głowa w ciemnych okularach, gruby kark, złoty łańcuch, mocna szczęka żuje gumę. I leci wiącha: "Ty k*** taka owaka, rusz d***, bo..." i tu obietnice, w jakim raju się znajdę, jeśli natychmiast nie ruszę. I co ja na to? Nieporuszona pytam: "Przepraszam pana najmocniej, ja tu pierwszy raz, czy byłby pan tak dobry i powiedział mi..." Facet zgłupiał i o dziwo był tak dobry i wszystko mi wyjaśnił i cierpliwie czekał aż pojadę. Jeszcze trochę, a pomachałby mi ręką na pożegnanie i życzył miłego dnia, ale nie fantazjujmy już zanadto. Moim zdaniem to działa: nieodpowiadanie agresją na agresję. Za dużo tego i wszyscy jesteśmy zmęczeni. **Druga sprawa to bycie bardziej w życiu**. Zauważyłam ostatnio hasztag **#onlife** i myślę, że pojawił się on w opozycji do #online. Coraz więcej ludzi czuje potrzebę detoksu internetowego i zanurzenia w prawdziwym życiu. Jestem za, choć takie słowa od blogerki brzmią jak strzał w stopę wielką kulą armatnią. Nie boję się, bo zawsze pisałam to, co myślę i tak jest też teraz. Media społecznościowe w rozsądnych ilościach to super sprawa i źródło dostępu do wielu inspirujących tematów i osób. W nadmiarze stają się przyczyną chaosu myślowego i bałaganu w głowie. A wtedy brakuje nam przestrzeni i koncentracji na tym, na czym tak naprawdę nam zależy. Jestem bardzo świadoma tych słów, gdyż wybacz Panie, bo zgrzeszyłam uczynkiem i zaniedbaniem. I to jest jeden z wniosków, które wyciągnęłam po ostatnim roku.

I na koniec - lata 20-te XX w. to jeden z moich ulubionych okresów historycznych. Czas powojennej odbudowy i rozwoju, a przede wszystkim wielkich zmian społecznych i obyczajowych. Epoka jazzu, koktajli i szalonych zabaw. Czas wyzwolenia, emancypacji i rewolucji w modzie. To właśnie wtedy, po I Wojnie Światowej kobiety zrzuciły gorsety, uwolniły się od wielgachnych kapeluszy, ścięły włosy i skróciły sukienki. Zaczęły pracować, coraz głośniej mówiły o swoich prawach i angażowały się w życie społeczno-polityczne. Wyszły z cienia.

Życzę nam wszystkim, aby lata 2020-te okazały się dla nas równie rewolucyjne i wyzwalające. Życzę nam wiary w siebie, własne możliwości i poczucie sprawczości. Życzę zrzucenia raz na zawsze wszystkich krępujących nas skór i powłok i dotarcia do własnego ja, własnego głosu i własnych potrzeb. Pójścia drogą w kierunku naszych celów i marzeń o spełnionym życiu. Dziewczyny, zrzućmy gorsety i rozpuśćmy włosy. I pokażmy światu na co nas stać.

Ela Hübner

Ela Hübner – autorka bloga www.fajna-baba-nie-rdzewieje.pl

Młodość przychodzi z wiekiem

Czasami słyszymy, że nasza znajoma, koleżanka, przyjaciółka przeżywa drugą młodość. Zmienia swoje życie w wieku dojrzałym, podejmuje decyzje, które wymykają się stereotypowym opiniom, co wypada czy nie wypada dojrzałości. Zdarza się, że z dojrzałą młodością przychodzi dojrzała miłość.

Czy można zakochać się w wieku 50+,60+,70+? Pytanie jest oczywiście retoryczne. Bo przecież każda pora jest dobra na miłość. Dojrzałe uczucie może być tak samo piękne jak w młodości, a prawo do szczęścia mają wszyscy, niezależnie od wieku.

Tymczasem widok zakochanych sześćdziesięciolatków wciąż jeszcze wzbudza zainteresowanie, a późna miłość budzi emocje. Czasami dorosłe dzieci zgłaszają obawy i trudno im zaakceptować nową sytuacją w życiu swojej samotnej do tej pory mamy. Stereotypy w myśleniu o swoich rodzicach, którzy chcą zacząć nowe życie, zdarzają się nie tak rzadko.

Wokół miłości osób dojrzałych panuje ciągle jeszcze duża ilość stereotypów. Chodzenie na randki, śluby, odczuwanie "motyli w brzuchu" i zwykłe zakochanie - wszystko to raczej nie kojarzy się ze statecznymi, dojrzałymi osobami. Za tym myśleniem stoi także obawa przed tym, co pomyślą inni. Boimy się negatywnych ocen, komentarzy, słów krytyki i niezrozumienia.

Sami często tworzymy sobie w głowie scenariusz wydarzeń, sami stawiamy sobie ograniczenia i wyobrażamy siebie jako nadmiernie odpornych na porywy uczuć.

Bywa, że w obawie przed opinią rodziny, otoczenia niektóre kobiety: rozwódki, wdowy albo te, które do tej pory nie spotkały drugiej połówki, bronią się przed uczuciem. To błąd, bo przecież każdy bez względu na

wiek potrzebuje czułości, poczucia bezpieczeństwa, akceptacji. A jakie znaczenie ma krytyka w porównaniu z naszym osobistym szczęściem?

Przecież marzymy o tym, aby szczęśliwie dzielić swoje życie z kimś obok, niezależnie od wieku. Nie jesteśmy stworzeni do samotności. Chyba, że świadomie tak wybierzemy.

Zatem jak zdarzy ci się miłość dojrzała, to czerp z niej całymi garściami!

Przestań przejmować się, że rodzina czy znajomi dziwią się: "że w tym wieku zachciewa ci się miłości...?". Ludzie, którzy nie potrafią cieszyć się cudzym szczęściem i krytykują innych, często robią to z zazdrości. Nie wolno pozwolić, by ktokolwiek decydował o naszym szczęściu. Realizujmy więc swoje potrzeby i stawiajmy je wyżej od tego, co kto o nas pomyśli. Nawet, gdyby cały świat był przeciwko wam (a tak nie będzie), to co z tego? Czy ktoś przeżyje to życie za ciebie? Nie, więc po co odmawiać sobie czegoś tak pięknego jak miłość?

Dobrze też samemu doświadczyć, że miłość dojrzała jest inna niż zakochanie młodych ludzi. "Inna" jest tutaj pozytywnym słowem. Może nie jest to takie szaleństwo jak w młodości, ale nie znaczy, że nie jesteśmy sobą zauroczeni. Tylko trochę inaczej to przeżywamy. W dojrzałym wieku nie rzucamy się już ślepo w ramiona Amora, mamy więcej doświadczenia i większy dystans do wszystkiego. Bliskość, ciepło, troska partnera i zaspokojenie potrzeb, których jesteśmy bardziej świadome niż w wieku 20 lat., daje więcej radości i wdzięczności zarazem. Doświadczenie życiowe sprawia, że bywamy bardziej wyrozumiałe i mamy większą łatwość rozwiązywania konfliktów. Miłość dojrzała niesie z sobą o wiele mniej problemów niż młodzieńcze uczucie. Zwykle jako dojrzali partnerzy mamy już ustabilizowaną pozycję zawodową i finansową, nie musimy zajmować się wychowywaniem dzieci, możemy skupić się na sobie i miłym spędzaniu czasu.

Relacje w późniejszym wieku mają tę zaletę, że mogą być bliskie, a jednocześnie luźne. Nie trzeba od razu brać ślubu, można mieszkać osobno i spotykać się wtedy, kiedy oboje tego chcemy. Ważne, że czujemy się ze sobą dobrze. Chodzi o to, aby porozmawiać, przytulić, dotknąć i czasem zwyczajnie mieć świadomość, że ta druga osoba jest obok. To życie w poczuciu, że ktoś na nas czeka, komuś jesteśmy potrzebne. Bywa zatem spokojniej, milej, lepiej. Co nie znaczy, że może być też energetycznie, szaleńczo, odważnie i tak jak wspólnie sobie wymyślimy, zależnie od upodobań i temperamentu.

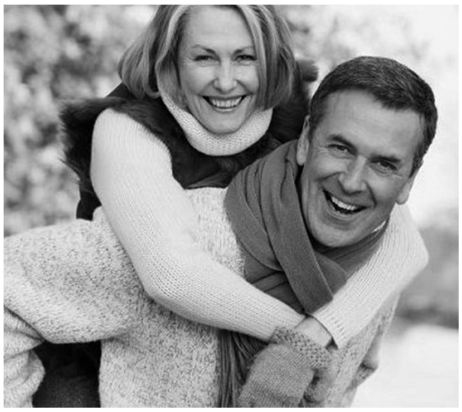

Zaletą miłości dojrzałej jest też brak presji i obaw, związanych z namiętnością. Kobieta dojrzała nie ma już presji, żeby mieć koniecznie męża. Najczęściej ma już za sobą poważny związek. Wie, z czym się on wiąże. Zna wszystkie jego zalety i wady. To nie tak, że obniża się poprzeczkę, ale zamiast nierealnych oczekiwań, jest spokój i ciekawość. Dlatego jeśli chce jakiegoś mężczyzny, to dla niego samego, a nie dla jakiś wartości pośrednich. Nie ma też obaw przed zajściem w nieplanowaną ciążę. To daje w końcu wolność i pozwala na spontaniczność. Można poczuć bliskość całkiem na nowo. Okazuje się, że życie seksualne po 50-ce jest dla wielu osób zdecydowanie bogatsze niż kiedykolwiek wcześniej. Luz, brak strachu o ciążę jest naprawdę wyzwalający!

Jest zapewne dużo więcej pozytywnych aspektów, żeby nie dać sobie wmówić, że w wieku dojrzałym nie wypada się zakochać. To tak jakbyśmy same ustawiły siebie na margines. Wierzę, że warto szukać miłości w każdym wieku, bo to dodaje sił witalnych. Kobieta zakochana jest szczęśliwa, czuje się młodziej, ma błyszczące oczy, gładszą cerę, chce się podobać, bardziej o siebie dba. Miłość dowartościowuje, daje poczucie bycia kobiecą i nie ogranicza tylko do roli matki, babci, dobrej cioci.

Dla mnie przykładem późnej ,pięknej miłości jest Urszula Dudziak i jej partner Bogdan. Ona ma 76 lat a jej partner jest o 8 lat młodszy. Nie tylko super artystka, ale super dojrzała kobieta! Cudownie wygląda, rozkwita szczęśliwie zakochana, ciągle z nowymi planami i wyzwaniami. A obok niej ON. Pięknie o nim opowiada, z poczuciem humoru, fantastycznym dystansem i miłością w oczach. Mają wspólne plany, miłość i namiętność. Piękna para, ciągle młoda i nie poddająca się stereotypom. I jak ciągle powtarza "dopiero się rozkręca"! Spotkanie z nią to cały ocean pozytywnego myślenia. Jak mam słabszy dzień, to sięgam po książkę Urszuli "Wyśpiewam Wam więcej" i od razu wraca mi dobry nastrój i wiara, że w każdym wieku życie może pięknie zaskoczyć.

W lutym wszechobecne są Walentynki. Życzę pięknego świętowania w tym dniu miłości, niezależnie od wieku, bo przecież **"starość nie chroni przed miłością, za to miłość chroni przed starością".**

Elżbieta Stan

Elżbieta Stan - filolog. Kreatorka fanpage na Facebooku: „Dobry wygląd w każdym wieku". Po 60-ce założyła własną firmę.

KULTURA

Zapomniany Artysta

W osobie malarza, konserwatora sztuki i twórcy kurdybanów - Stefana Kątskiego, mamy do czynienia z jednym z ważniejszych artystów fali emigracji po II wojnie światowej, który nie mogąc powrócić do ojczyzny, przybył do Kanady z Wielkiej Brytanii w 1948 roku. Od początku swego pobytu zajmował się opieką konserwatorską nad Skarbami Wawelskimi przechowywanymi od 1940 roku w prowincji Quebec. W 1950 roku powierzono artyście dekorację kościoła polskiej parafii Matki Boskiej Częstochowskiej. Cztery lata zajęło mu pokrycie ścian świątyni polichromią i przygotowanie kurdybanów zdobiących ambonę, ołtarze, ławy. Kościół Matki Boskiej Częstochowskiej, dzięki dekoracjom Kątskiego, uchodzi na jedną z najpiękniejszych polskich parafii na kontynencie amerykańskim. Artysta aktywnie uczestniczył w życiu artystycznym i dużo malował. Brał udział w wystawach malarskich w Montrealu, Toronto i Ottawie, wyjeżdżał na plenery do Hiszpanii. Prace dowodzą wysokiego poziomu, co widzimy w kształtowaniu kompozycji obrazów, dobieraniu barw, prowadzeniu pędzla i lekkości w odtwarzaniu martwych natur. Kątski był uczniem postimpresjonistów - Józefa Pankiewicza, Pierre a Bonnarda. Doświadczenie francuskiego postimpresjonizmu artysta znakomicie połączył z talentem i pasją twórczą. Malował i rozwijał się do końca życia. Był mistrzem martwych natur (still life) i właśnie angielskie " ciągle żywe" pasuje do obrazów Kątskiego, bo jego kompozycje żyją, zachwycają kompozycją i fakturą, nagromadzone na obrusach owoce budzą apetyt, zaciekawiają malarską deformacją. Kontemplując obrazy Stefana Kątskiego podziwiam ich precyzję, skończoną formę, harmonię wszystkich elementów, widzę rękę malarza dojrzałego i spełnionego. Kątski, jak niewielu malarzy emigrantów, rozwijał się nieustannie jako artysta - siła i radość tworzenia obecne są w jego pracach.

"Wuj Stefan przychodził do naszego domu na Cedar Avenue od moich najwcześniejszych lat. Kiedy odbywały się tam spotkania polonijne Skarbu Narodowego i Daniny Polskiej, w której mój ojciec grał ważną rolę. Chociaż zawsze był zapraszany, Stefan unikał większych spotkań towarzyskich. Wolał przychodzić, gdy było tylko parę osób bliskich mu i znanych. Jeśli nie korzystał z zaproszeń, w ramach przeprosin, parę dni później, stawiał się przed drzwiami ze świeżo namalowanym obrazem w prezencie" - tak wspomina Stefana Kątskiego jego ukochana "siostrzenica" Flora Liebich.

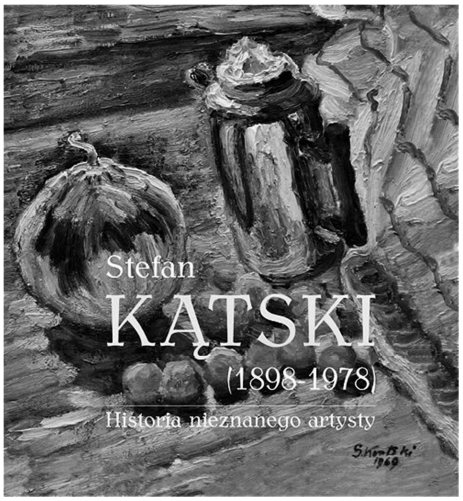

Więcej o twórczości artystycznej Stefana Kątskiego, o jego obrazach, sztuce kurdybanu i ciekawej osobowości dowiedzą się Państwo na spotkaniach w Bibliotece Polskiej im. Wandy Stachiewicz i w Konsulacie Generalnym (22 lutego i 25 lutego).

Katarzyna Szrodt

Katarzyna Szrodt - doktor nauk humanistycznych, badacz emigracji artystycznej do Kanady, animatorka życia kulturalnego, kurator wystaw.

Claude Vivier

Claude Vivier (1948-1983) - montrealczyk, zaliczany jest do najwybitniejszych kompozytorów kanadyjskich. Tacy luminarze muzyki XX wieku jak Ligeti i Kagel uważali go nawet za największego kompozytora z kręgu jego generacji. Od strony warsztatu był przedstawicielem spektralizmu - kierunku polegającego na dotarciu do wnętrza dźwięku poprzez tworzenie melodii i harmonii z alikwotów jednego tonu podstawowego. Kierunek ten, zwany też postsonoryzmem, narodził się w latach 70-tych w Europie i przyczynił się do odświeżenia szaty dźwiękowej muzyki. Do znanych cech dźwięku (wysokość, głośność, czas trwania) spektralizm dorzucił czwarty element - głębię, skupiając się na penetracji składowych dźwięku i jego wybrzmiewaniu.

Realizując założenia tego kierunku Vivier operował silnym rodzajem ekspresji wspomaganej w utworach wokalnych tekstami z elementami onomatopei, które sam wymyślał. Ich artykulacja zbliża się do mowy, szeptu, oddechu, wibracji, przypominając niejednokrotnie śpiewy alikwotowe Jakutów i Mongołów. Twórczość Viviera jest olśniewająca i wyraża jego poglądy estetyczne. Nie mieści się ona w ramach jakiegokolwiek stylu muzycznego ze względu na bulwersującą ekspresję i statyczność przebiegu. Kompozytor pozostawił 49 kompozycji różnych gatunków włącznie z operą, dziełami orkiestralnymi i kameralnymi. Prostota, odwrót od polifonii, nietuzinkowa harmonia i iskrząca orkiestra stanowią o jego indywidualizmie.

W latach 1967-70 przyszły kompozytor uczęszczał do Konserwatorium Montrealskiego. Już jego pierwsze utwory "Quatuor a cordes" i "Ojikawa" (1968), w których użył nowatorskiego języka muzycznego, wzbudziły zainteresowanie środowiska

muzycznego. Zaczęły pojawiać się w programach koncertowych. W 1971 Vivier wyjechał na stypendium do Utrechtu, gdzie studiował u Michela Koeniga muzykę elektroakustyczną, przebywał w Paryżu (1970) u Paula Mefano i w Kolonii jako uczeń Karlheinza Stockhausena (1972-74). Ten ostatni wywarł decydujący wpływ na jego twórczość. Kolejne utwory poświadczają zainteresowanie muzyką wokalną. Są to m.in." "Musik fur das Ende" (1971), "Desintegration" (1972-74), "Chants" (1973), "O!Kosmos" (1973) "Jesus, erbarme dich" (1973) "Lettura di Dante" (1974). Po powrocie do Montrealu Vivier napisał 7 krótkich utworów na duety i instrumenty solowe, a także utwory orkiestrowe: "Liebergedichte" (1975) i "Siddhartha" (1976). Następnie studiował przez kilka miesięcy na Uniwersytecie w Ottawie. Wówczas powstała muzyka na taśmę do "Wozzecka" według Buchnera. W latach 1976-77 kompozytor odbył podróże do Japonii, Iranu, Javy i Bali. Doświadczenia z pobytu na Wschodzie odcisnęły swe piętno na jego twórczości. Dotyczy to języka muzycznego i filozoficznego podejścia w poszukiwaniu miejsca dla sztuki (Pulaw Dewata, Paramirabo). W "Journal" na 4 głosy, chór i perkusję z 1977 roku poruszył temat miłości i nieśmiertelności. W tymże roku powstały dwa balety "Love Songs" i "Nanti Malam,", a w roku 1980 opera "Kopernicus" do własnego libretta. Najwspanialsze jego dzieła to "Lonely Child" (1980) na sopran i orkiestrę kameralną oraz "Zipangu" na orkiestrę smyczkową.

Na czoło wysuwa się aspekt duchowy twórczości Viviera. Kompozytor wierzył w charyzmatyczną siłę muzyki, która ma wyrażać moce natury i utożsamiać się z prawami boskimi. Wokół tej filozofii koncentruje się m.in. najpopularniejsze dzieło Viviera - opera "Kopernicus" napisana na 7 solistów, 7 instrumentalistów i zespół instrumentalny. Centralną postacią jest tu Agni - narrator, hinduski bóg ognia, czytający "Księgę historii". Kopernik jest tylko figurą odniesienia do Universum, w którym to wspinają się i poruszają po schodach i rusztowaniach symbole hinduskich Bogów, proroka Merlina, Królowej Nocy, Tristana i Izoldy, Mozarta, starego mnicha. Dzieło to jest głęboką metaforą pragnienia odnalezienia celu ludzkiej egzystencji. W szeregu scen historyczne i legendarne postacie śpiewają, mówią i grają na solistycznie traktowanych instrumentach ilustrując ewolucję centralnej postaci w dążeniu do pełnego zespolenia z Bogiem, czyli odnalezienia "światłości" w niebie. "Kopernicus" jest z punktu widzenia estetycznego dziełem pełnym piękna, zachwycającym konstrukcją brzmieniową, plastyczną i teatralną. Muzyka jest tu łagodna i promieniująca. Przy bogactwie rodzajów ekspresji odczuwa się ideową jedność Universum, a wpływy Wschodu i liczne symbole przywołują atmosferę egzotyzmu. Kompozytor nie doczekał się wystawienia opery, premiera miała miejsce dopiero w 1985 roku.

Do innych wspaniałych utworów Viviera należą "Prologue pour Marco Polo" na narratora, 6 głosów solowych i orkiestrę, "Shiraz" na fortepian solo, "Buchara" na sopran, kwintet dęty, kwartet smyczkowy i perkusję. Vivier zmarł tragicznie w wieku 34 lat zamordowany w Paryżu przez homoseksualistę. W 1983 r. powołano Towarzystwo Przyjaciół Viviera, które ma na celu przybliżać i rozpowszechniać dzieła przedwcześnie zmarłego kompozytora. W 2005 roku Orkiestra Symfoniczna Montrealu ufundowała doroczną narodową nagrodę jego imienia za najlepszy utwór kompozytora kanadyjskiego.

Radosław Rzepkowski

Radosław Rzepkowski – muzykolog, pianista, krytyk muzyczny, publicysta.

The OSCAR goes to.....

Gala rozdania Oscarów w 2020 roku odbędzie się już po raz dziewięćdziesiąty drugi. Długo wyczekiwane wydarzenie zaplanowane jest na 9 lutego.

W Hollywood pierwsze nagrody Amerykańskiej Akademii Sztuki i Wiedzy Filmowej - Oscary wręczono w 1929 roku i tamta ceremonia trwała zaledwie 15 minut. Odbywała się w Hollywood Roosevelt Hotel przy udziale 250 osób. Tę najdłuższą, bo trwającą niemal 4,5 godziny prowadziła Whoopi Goldberg w roku 2002 i oglądało ją za pośrednictwem telewizji kilkaset milionów ludzi na całym świecie.

W 1929 roku po raz pierwszy Nagrody Akademii przyznano w 13 kategoriach. Obecnie Oscary są przyznawane w 24 kategoriach. W każdej z nich ogłasza się od 2 do 5 nominacji, oprócz kategorii "Najlepszy film" w której od 2009 roku nominowanych jest 10 filmów nie tylko amerykańskich.

Początkowo Oscary budziły umiarkowane zainteresowanie, a przedstawiciele mediów opuścili pierwszą galę jeszcze przed jej zakończeniem. Do zwiększenia

popularności nagród przyczyniły się radio i telewizja. Podczas pierwszej dekady wyniki były podawane do gazet do publikacji o godzinie 23.00 w noc gali. Przestano stosować tę metodę, gdy "Los Angeles Time" zapowiedział zwycięzców zanim rozpoczęła się ceremonia. Do tego incydentu doszło w 1940 roku. W rezultacie od tego czasu Akademia stosuje zapieczętowane koperty i odczytuje nazwiska zwycięzców podczas ceremonii wręczania nagród. Koperty są pilnie strzeżone i przywożone do teatru w asyście ochrony.

Chwila gdy padają słynne słowa: "The Oscar goes to....." setki tysięcy osób (a może nawet miliony), nie tylko z branży filmowej, wstrzymuje oddech. Poza kopertami zmieniło się także miejsce gali. Na początku lat 40. z hoteli uroczystość przeniesiono do teatrów. Pierwszym z teatrów, w jakich się odbyła był Grauman's Chinese Theatre, a odbywająca się w nim w 1944 roku ceremonia była pierwszą transmitowaną poza granice Stanów Zjednoczonych. Od 2002 roku nagrody są przyznawane w nowo zbudowanym Teatrze Dolby, który wcześniej nosił nazwę Kodak Theatre.

Pierwsze gale wręczenia nagród Akademii najczęściej miały miejsce na przełomie marca i kwietnia. Począwszy od roku 2004 uroczystości odbywają się w lutym. Ogłaszaną z dużym wyprzedzeniem datę ceremonii przekładano na przestrzeni lat trzykrotnie. Pierwszy raz w 1938 roku z powodu powodzi, jakie nawiedziły Los Angeles, w 1968 z powodu pogrzebu Martina Luthera Kinga i w 1981 z powodu próby zabójstwa Ronalda Reagana.

Nagrody Amerykańskiej Akademii Filmowej ufundowano w 1927, a więc w tym samym, co samą Akademię, skupiającą amerykańskich filmowców. Dziś jej członkami jest ponad 9 tysięcy osób z całego świata, a są nimi laureaci nagród minionych lat. Wśród nich także Polacy.

Po raz pierwszy Oscar trafił do polskiego twórcy w 1942 roku, a dokładniej do Leopolda Stokowskiego - brytyjskiego dyrygenta polskiego pochodzenia za muzykę do filmu animowanego "Fantazja" - Walta Disneya. W 1954 r. Bronisław Kaper odebrał Oscara za muzykę do filmu "Lili" Charlesa Waltersa, natomiast w 1978 r. Stefan Kudelski otrzymał Nagrodę Akademii Filmowej za całokształt i za zasługi - Award of Merit. Stefan Kuderski był inżynierem dźwięku.

Pierwszym polskim filmem jaki zdobył statuetkę Oscara był krótkometrażowy film animowany "Tango" w reżyserii Zbigniewa Rybczyńskiego. A było to w roku 1983. Po tym wyróżnieniu przez kilka lat polscy twórcy zdobywali nagrody, ale za nie rodzime produkcje. I tak Janusz Kamiński - operator filmowy jest dwukrotnym zdobywcą Oscara. W 1994 r. otrzymał go za zdjęcia do filmu "Lista Schindlera" - Stevena Spielberga, natomiast w 1999 r. za zdjęcia do filmu "Szeregowiec Ryan" tego samego reżysera. Wielką dumą dla Polski był Oscar w 1994 dla Allana Starskiego i Ewy Braun za scenografię i dekorację wnętrz do filmu "Lista Schindlera" - Stevena Spielberga.

Mały wyłom w tej liście nagród dla Polaków, ale już za polskie produkcje nastąpił w 2000 roku kiedy to Andrzej Wajda otrzymał honorowego Oscar za całokształt twórczości z rąk Jane Fondy.

Potem rok 2003 przyniósł statuetkę Romanowi Polańskiemu za reżyserię filmu "Pianista" - film został nakręcony w kooprodukcji z polskimi studiami filmowymi. Nagrodę wręczył mu Harrison Ford w Paryżu, a nie na oscarowej gali.

Jan A.P. Kaczmarek - nasz kompozytor - triumfował w Hollywood w roku 2005 i zdobył Oscara za muzykę do filmu "Marzyciel". W 2008 r. "Piotruś i wilk" - ten polsko-brytyjski film zdobył nagrodę w kategorii najlepszy krótkometrażowy film animowany.

I wreszcie w 2015 r. po raz pierwszy Oscara zdobył polski film fabularny w kategorii "Najlepszy film nieanglojęzyczny" - i była to "Ida" w reżyserii Pawła Pawlikowskiego.

Ubiegłoroczne nominacje dla polskiego kina były historyczne. "Zimna wojna" Pawła Pawlikowskiego - był nominowany w aż trzech kategoriach: Najlepszy Film Nieanglojęzyczny, Najlepszy reżyser, Najlepsze Zdjęcia.

"Zimna wojna" nie zdobyła żadnej statuetki, ale Joanna Kulig i Tomasz Kot, którzy odtwarzali pierwszoplanowe role otrzymali wiele ciekawych propozycji od amerykańskich wytwórni filmowych, które oczywiście przyjęli. Międzynarodowa kariera przed nimi stanęła otworem.

Z perspektywy polskiej kinematografii mieliśmy już wiele filmów nominowanych do nagród Akademii, ale "Zimna wojna" był pierwszym filmem polskiego twórcy, w którym dominuje język polski.

Wcześniej był francuskojęzyczny "Trzy kolory: Czerwony" Krzysztofa Kieślowskiego, który nominowany był w 1995 roku w trzech kategoriach: Najlepszy Film Nieanglojęzyczny, Najlepszy Scenariusz i Najlepszy Reżyser.

Później był anglojęzyczny "Pianista", który w 2003 roku na siedem kategorii zdobył trzy Oscary (reżyseria, najlepszy aktor i najlepszy scenariusz).

Tegorocznym reprezentantem Polski nominowanym do Oscara w kategorii - Najlepszy Film Międzynarodowy - jest obraz Jana Komasy - "Boże ciało".

Przypomnę, że w minionych latach nominacje do Oscara otrzymały takie oto polskojęzyczne filmy: w 1964 roku - "Nóż w wodzie" Romana Polańskiego. W 1967 -"Faraon" - Jerzego Kawalerowicza, w 1975 - "Potop" Jerzego Hoffmana. Rok 1976 to "Ziemia obiecana" Andrzeja Wajdy. Rok - 1977 - "Noce i dnie" Jerzego Antczaka. W 1980 - były to "Panny z Wilka" Andrzeja Wajdy. W 1982 "Człowiek z żelaza" Andrzeja Wajdy, W 2008 - "Katyń" Andrzeja Wajdy. Rok - 2012 - "W ciemności" w reżyserii Agnieszki Holland.

Wiele osób zastanawia się, kto poprowadzi Oscary w 2020 roku. Szefowa stacji ABC - Karey Bure, poinformowała, że w tym roku ponownie nie będzie mistrza ceremonii rozdania prestiżowych nagród. Tłumaczy to między innymi tym, że taka forma sprawdziła się w ubiegłym roku. Karey Bure uważa, że gala jedynie na tym zyska. Dzięki temu będziemy mieć możliwość wysłuchania większej ilości utworów muzycznych i obejrzenia krótkich skeczów komediowych. Dużo mówi się również o tym, że taka decyzja dobrze wpłynęła na zeszłoroczną oglądalność Oscarów - ponoć wzrosła aż o 12%.

Oscary, czyli Nagroda Akademii Filmowej, rokrocznie przyznawana jest przez Amerykańską Akademię Sztuki i Wiedzy Filmowej w dziedzinie filmu. Nagroda ta jest uznawana za najbardziej prestiżową nagrodę filmową, pomimo że dotyczy głównie kinematografii amerykańskiej.

Bożena Szara

Muzyczne smaki

Powszechnie uważa się, że muzyka nie zna granic, bo niezależnie od języka jest rozumiana przez każdego słuchacza. Obrazy są do oglądania, a wykwintne dania, by je smakować, a nie o nich rozprawiać.

Muzyki się słucha, rozkoszuje dźwiękami, ulega jej nastrojowi, zachwyca kunsztem wykonawców. Niektórzy twierdzą, że muzyką można malować i że ma smaki. Taką właśnie krótką recenzję usłyszałam w chwilę po koncercie Andrzeja Bachledy i towarzyszących mu muzyków: Jacques'a Kuby Seguin'a (trąbka), Simon'a Page (kontrabas), François'a Jalbert'a (gitara) i Noam Guerrier-Freud'a (perkusja). Wydarzenie miało miejsce 20 stycznia w Konsulacie Generalnym RP w Montrealu.

Następnego dnia muzycy zagrali w klubie L'Escogriffe w montrealskiej dzielnicy artystów Plateau. Na tym drugim koncercie nie byłam, ale z krótkich filmów zamieszczonych na Facebooku wynika, że był równie klimatyczny jak ten w konsulacie.

Zanim więcej o samym koncercie, słów kilka o Andrzeju Bachledzie, który do Montrealu przyleciał z Polski. Dzień przed koncertem gościłam muzyka w audycji radiowej w stacji CFMB 1280AM. Gdy przedstawiałam go słowami: - gościem Radia Polonia jest Andrzej Bachleda-Curuś III - muzyk - gitarzysta, artysta malarz, narciarz alpejski, producent telewizyjny, spojrzał na towarzyszącą mu Ewę i zapytał: - To o mnie? O Ewie będzie nieco później. Teraz o nim.

Jego życie zdominowały dwie pasje narciarstwo i muzyka. Nie powinno to dziwić, jeśli spojrzy się na rodzinę. Jego ojciec Andrzej to pierwszy polski medalista mistrzostw świata w narciarstwie alpejskim, który na swoim koncie ma brąz i srebro wywalczone w kombinacji alpejskiej w 1970 i 1974 roku. Jego dziadek to słynny śpiewak operowy, a babcia to mistrzyni Polski w narciarstwie alpejskim. Andrzej obie pasje stara się łączyć.

W roku 1998 i 2002 reprezentował Polskę na Igrzyskach Olimpijskich w Nagano i Salt Lake City, a jednocześnie nie rozstawał się z gitarą, na której gra od 13 roku życia. Komponuje, pisze nowe piosenki, wydaje kolejne płyty. Koncertuje w Polsce i w Kanadzie. Podróżuje po świecie. Robi filmy dokumentalne i video klipy do swoich utworów.

Wróćmy do montrealskiego koncertu w polskim konsulacie, który rozgrzał publiczność mocną dawką jazzu i muzyki pop, jeśli popularną można nazwać kompozycje Andrzeja Bachledy - wyrafinowane, czasem karkołomne, niebywale rytmiczne, a czasem spokojne, pełne nastroju i zadumy.

No ale co z tym malowaniem i smakami? Wrażliwy odbiorca, wyposażony przez naturę w zmysł wyostrzonej wyobraźni mógł z pewnością dostrzec w prezentowanych utworach całą

paletę barw i wysublimowanych smaków rodem z najlepszych kuchni świata. A propos smaków.... Andrzej Bachleda nie tylko śpiewa, komponuje i gra na gitarze, ale także świetnie gotuje o czym polscy widzowie mogli się przekonać oglądając program "Top Chef. Gwiazdy od kuchni".

Siedząc w fotelu i obserwując muzyków, miło było zobaczyć i usłyszeć zabawę muzyką i perfekcyjne zgranie zespołu, gdzie grający nie tyle wykonywali z góry narzuconą kompozycję, co przede wszystkim podążali za liderem, dodając jednocześnie coś swojego.

Kunszt muzyków i ich indywidualne popisy, tempo, oryginalne brzmienia i wspólna zabawa, to było to, co charakteryzowało ten koncert. Publiczność mogła zwrócić uwagę na lekkość wykonania i widoczny doskonały warsztat każdego z muzyków. Oklaskom nie było końca i rozmowom już po koncercie także. Wydarzeniu towarzyszyła wystawa fotografii Ewy Stefanii Dworczyk, na których pokazała portrety, autoportrety i codzienne życie mieszkańców polskich Tatr. Oto strona, gdzie można podziwiać jej prace: https://www.evaphoto.eu/

Ewa mieszka w Czarnym Dunajcu i towarzyszy Andrzejowi w podróżach po świecie podczas których robią dokumentalne filmy. Dla niej też Andrzej mieszkający na stałe we Francji coraz częściej bywa w Polsce.

Bożena Szara

Bożena Szara - dziennikarka radiowa i prasowa, producentka programów radiowych. Prowadzi polskojęzyczny program Radio Polonia w Montrealu. Redaktor naczelna Panoramy.

PANORAMA
ODWIEDŹ NAS W INTERNECIE:
PANORAMANEWS.ORG

PORADY PRAKTYCZNE

Jak się zachować na rozprawie sądowej?

W życiu często przychodzi nam mierzyć się z nieznanym. Jest nim np. ewentualność uczestniczenia w procesie sądowym: przy wystąpowaniu jako strona pozywająca lub pozwana i składaniu oświadczeń. Jest to wtedy na tyle emocjonująca i stresująca sytuacja, że często powoduje w nas poczucie niemocy. Poniżej kilka ważnych kwestii, o których należy pamiętać, będąc w sądzie. Być może nie zagwarantują one wygranej sprawy, ale pomogą w jakiejś mierze oswoić nieznane.

1. Zetknięcie się, szczególnie po raz pierwszy, z siedzącym wyżej od nas sędzią i kilkoma postronnymi protokolantami, nie wspominając o stronie przeciwnej i jej adwokacie, którzy wywołują w nas silne emocje i złość, odbiera nam mowę lub wręcz przeciwnie, powoduje, iż zaczynamy mówić zbyt dużo i chaotycznie. Na pytania sędziego tudzież strony przeciwnej należy odpowiadać przejrzyście i zwięźle, nie spiesząc się, logicznie łącząc fakty i skupiając się na swojej wypowiedzi. Lepiej, a w tym akurat pomaga tłumacz, który skutecznie okiełznuje produkowany słowotok, mówić krótkimi zdaniami, lecz spokojnie i rzeczowo, koncentrując się na faktach i konkretnej odpowiedzi na pytania.

2. Przynajmniej pod jednym względem sala rozpraw niewiele różni się od sali teatralnej czy koncertowej, a mianowicie tym, że należy wyłączyć telefony komórkowe oraz nie rozmawiać. Świadczy to zawsze o naszej kulturze osobistej. Brzmi to zgoła banalnie, ale przy stresie często zapominamy o tak oczywistych kwestiach. Warto również wiedzieć, że nawet szept może być rozpraszający, z czego często nie zdajemy sobie sprawy. Zamiast tego można zakomunikować coś naszemu adwokatowi na przykład przy pomocy notatki.

3. Kilkakrotnie byłam świadkiem mrożących krew w żyłach sytuacji, kiedy to sędzia z marsową miną przerywa stronie pozywającej lub pozwanej, która właśnie zaczęła mówić, żeby ta... wyrzuciła gumę do żucia. Wędrowania do kosza na śmieci znajdującego się po przeciwnej stronie sali lub nerwowego szukania chusteczki higienicznej na pewno można uniknąć.

4. Kiedy na salę rozpraw wchodzi sędzia, należy wstać. W tej pozycji należy również odpowiadać na wszelkie pytania sędziego, zwracając się do niego "Wysoki Sądzie" ("Your Honour"). Z kolei odnosząc się do strony przeciwnej, należy używać jej lub jego imienia (np. "Andrzej"), nazwiska (np. "Pan Nowak") lub formalnego statusu (np. "Mój były mąż"). W obu przypadkach chodzi o zachowanie szacunku wobec drugiej osoby niezależnie od tego, jak wielu niecenzurowanych epitetów chcemy użyć, by tę osobę określić.

5. Zachowanie szacunku jest niewątpliwie jedną z kluczowych kwestii na sali sądowej. Pomimo tego, iż targa nami niewypowiedziana złość, smutek czy inne silne uczucia, nie powinniśmy odnosić się do drugiej strony z brakiem szacunku czy pogardą, okazaną na przykład poprzez mimowolne przerywanie wypowiedzi drugiej strony, ironiczny śmiech, parsknięcie lub głośny komentarz. Postarajmy się opanować negatywne emocje. Odczekajmy chwilę. Będziemy mieli (lub poprośmy o) możliwość odniesienia się do wypowiedzi drugiej strony i jej sprostowania. Właśnie wtedy okażemy naszą osobistą przewagę, a nawet wygraną.

Izabela Zdun

Izabela Zdun - tłumacz przysięgły / certyfikowany jęz. angielskiego, członek OTTIAQ i ATIO, absolwentka translatoryki i rusycystyki UW, doktor nauk humanistycznych.

LIFESTYLE

Dieta w dobrym stylu

Anna Beata Dąbrowska (prywatnie synowa słynnej dr Ewy Dąbrowskiej - guru diety warzywno- owocowej) jest znaną propagatorką idei owocowo-warzywnego trybu życia i odżywiania. Sama pisze popularne książki m.in. "Dieta warzywno-owocowa dr Ewy Dąbrowskiej - I co dalej?", "Beata Anna Dąbrowska - Dieta warzywno-owocowa dr Ewy Dąbrowskiej. Przepisy na wychodzenie".

Bożena Szara: *Czy dieta warzywno-owocowa jest dietą zdrową?*

Anna Beata Dąbrowska: Tak. O tym mówi się głośno. W wielu zaleceniach podaje się pięć stugramowych porcji warzyw i owoców dziennie. Ważne byśmy dostarczali naszemu organizmowi wystarczająco dużo błonnika, witamin czy składników mineralnych. Nie ulega wątpliwości, że warzywa i owoce powinny być podstawą naszej diety. Dieta oparta na warzywach i owocach jest dietą zdrową.

B.Sz.: *Niektórzy jedzą tylko warzywa i owoce.*

A.B.D.: Jeśli popatrzymy na wegetarian lub na osoby, które świadomie decydują się na niejedzenie mięsa, widać, że świetnie sobie radzą i wcale nie żyją gorzej od tych, którzy go unikają. Rzeczywiście można świetnie naszą dietę układać i wcale nie będzie ona uboższa.

B.Sz.: *Czy nie brakuje w niej białka?*

A.B.D.: Nie. W wielu roślinach jest pełnowartościowe białko. Dieta warzywno-owocowa to koncepcja żywienia, o której piszę w książkach od strony praktycznej, a moja teściowa tę dietę proponuje swoim pacjentom już od ponad 30 lat. Tutaj mówimy o pewnej koncepcji żywienia, która złożona jest z dwóch elementów. W pierwszej części takiego rygorystycznego postu jemy tylko określone warzywa i owoce, a później zmieniamy styl życia, który powinien bazować w większej niż dotychczas mierze na warzywach i owocach.

B.Sz.: *Doktor Ewa Dąbrowska propaguję tę dietę od 30 lat, ale z moich obserwacji wynika, że dopiero od kilku lat zaczyna być coraz modniejsza, coraz częściej stosowana.*

A.B.D.: Myślę, że ostatnio świadomość ludzi młodych wzrasta i chętnie sięgają po naturalne rozwiązania. Ośrodki, w których dr Dąbrowska pracuje w Polsce jako lekarz, nadzorując je, działają rewelacyjnie od wielu, wielu lat. Przyjeżdżają tam osoby, które korzystają z postu przez jeden, dwa aż do sześciu tygodni. Zatem nie jest to nowa koncepcja. Z pewnością zdecydowanie w ostatnim czasie wzrosła jej popularność. Mamy lepszy dostęp do informacji. Wiele osób, w szczególności z kręgów celebryckich, sięga po tę dietę, zarówno w Polsce jak i za granicą. Pokazują, że korzystanie z naszych metod pomaga, odświeża, poprawia zdrowie. Niektórzy traktują dietę warzywno - owocową tylko jako profilaktykę zdrowotną. Tak, więc mamy do czynienia z modą na tę dietę, ale i ze wzrostem świadomości o jej zaletach i wpływie na zdrowie.

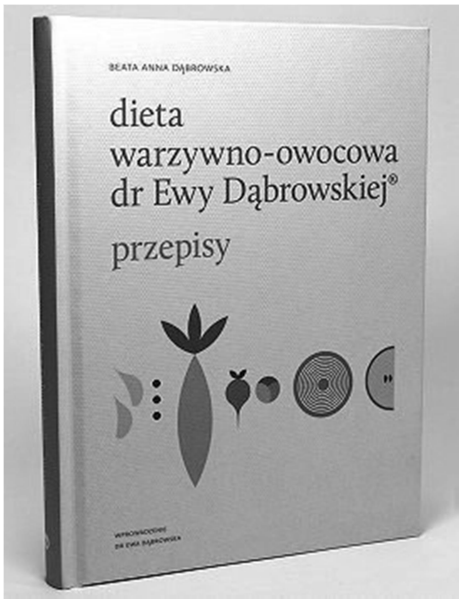

B.Sz.: *Czy post dr Ewy Dąbrowskiej ratuje życie?*

A.B.D.: Doktor Dąbrowska sięgnęła po ten post w momencie kiedy jako lekarz wyczerpała możliwości farmakologiczne i nie potrafiła już nic więcej swoim pacjentom zaproponować. Pierwszego pacjenta bardzo często wspomina. Na oddziale kardiologii tak naprawdę już nie

mogła temu pacjentowi pomóc. Medycyna już nic nie proponowała i jedyne co doktor mogła zaordynować, to głodówkę leczniczą, taki post o wodzie przez kilka dni. Po tym drakońskim poście pacjent zaczął pić niewielkie ilości soku z marchwi. No i okazało się, że chory poczuł się o wiele lepiej i wyzdrowiał. Później oczywiście musiała nastąpić u niego zmiana nawyków żywieniowych. W tamtym momencie to było coś, co uratowało mu życie. Obecnie jest też trochę tak, że ludzie szukają alternatywy w sytuacjach kiedy medycyna nie jest już w stanie nic im zaproponować i rzeczywiście takich świadectw widzimy bardzo dużo.

B.Sz.: *Czy na dietę warzywno-owocową można przejść z dnia na dzień zostawiając mięso, czy trzeba się do niej po prostu przygotować? Czy jest jakiś etap wstępny?*

A.B.D.: Mamy dwie drogi. Są osoby, którym zmiana nawyków żywieniowych nie przysparza problemów. I one świetnie się przestawiają natychmiast, w ciągu jednego dnia. Są też tacy, którzy muszą się do tej diety przygotować. To zależy od wielu czynników, np. od tego jak bardzo jesteśmy zdyscyplinowani, zdeterminowani i jak będzie reagował na zmiany żywieniowe nasz organizm. Ponadto przestawianie się na warzywa i owoce, zmiana żywienia wymagają pewnej wiedzy. Nie można sobie postanowić, że dzisiaj będę tylko jadł same marchewki, bo trzeba mieć wiedzę jak funkcjonuje nasz organizm, bo jest swego rodzaju fabryką, która potrzebuje odpowiedniej ilości białka, węglowodanów i tłuszczu. Z wprowadzeniem diety warzywno-owocowej jest trochę tak jak z rzucaniem palenia. Jeden palacz rzuci papierosy od razu, drugi będzie ograniczał palenie stopniowo, a trzecia osoba będzie korzystała ze środków zastępczych. Przygotowanie do diety jest rzeczywiście świetną metodą, bo organizm wtedy stopniowo przyzwyczaja się do nowych nawyków żywieniowych, poznaje inne smaki, ale można też przejść na dietę z dnia na dzień. To sprawa indywidualna.

B.Sz.: *Ponoć po kilku miesiącach stosowania diety zmienia się nam smak, że marchewka, kalafior i inne warzywa inaczej smakują, że są słodsze, już nie tak jałowe. Czy to wynika z tego, że inaczej działają enzymy w naszym żołądku?*

A.B.D.: Generalnie zmienia się wiele rzeczy w naszym organizmie podczas stosowania diety. Przede wszystkim trzeba wiedzieć, że ten post zmusza nasz organizm do zmian systemu funkcjonowania. Mówię tu w szczególności o pierwszym etapie rygorystycznego postu, wtedy, kiedy dostarczamy mu 60% mniej energii w pokarmach, niż dotychczas. Nasz organizm musi szukać innych źródeł energii i znajduje je: wykorzystuje na przykład różnego rodzaju złogi, toksyny, a tym samym oczyszcza się. Złogi to resztki produktów przemiany materii zalegające w jelitach. Wymieszane z toksynami są dość trudne do usunięcia. Dieta warzywno-owocowa, bogata w błonnik pomaga je usunąć. Bardzo ważne jest by pić duże ilości wody. Ważna jest aktywność fizyczna i zaniechanie złych nawyków żywieniowych. By coś nowego powstało, to najpierw trzeba posprzątać. Gdy odbywa się to sprzątanie, to wtedy nasz organizm uczy się smaków na nowo. Mamy możliwość zresetowania organizmu. To ciężki proces do opisania dla kogoś, kto sam tego nie doświadczył. To, co fantastyczne w tej diecie, to to, że można wiele osiągnąć w bardzo krótkim czasie, w ciągu pierwszych 4, 5, 6 dni już widzimy zmiany. Bardzo fajne jest, że na ten efekt nie trzeba tak dramatycznie długo czekać. Poprawia się nam skóra, wraca energia, dostrzegamy namacalne elementy tej zmiany.

B.Sz.: *Krócej śpimy, mamy więcej energii, nasz sen jest głębszy niż normalnie, nie budzimy się w nocy, oczy nam błyszczą, paznokcie i włosy wzmacniają się, zmienia się struktura skóry, staje się jakby bardziej aksamitna.*

A.B.D.: Nie jesteśmy tacy ospali, mamy energię do działania, wszystko rzeczywiście zmienia się wokół nas. Ciekawe jest, że przez tę dietę możemy zobaczyć także połączenie ciała i ducha. Jeśli myślimy holistycznie, to musimy widzieć, że duch i ciało - nasza fizjologia i nasza duchowość - są połączone.

I tutaj przez ten post, w szczególności przez ten pierwszy element kiedy oczyszczamy nasz organizm fizycznie, oczyszczamy też nasz umysł. Posty, w szczególności dla nas Polaków, są bardzo mocno osadzone w naszej kulturze i religii.

B.Sz.: *Stosując dietę warzywno-owocową nie powinno się pić kawy. Dlaczego?*

A.B.D.: To jest kwestia kofeiny, która jest neuro-toksyną i która

mogła temu pacjentowi pomóc. Medycyna już nic nie proponowała i jedyne co doktor mogła zaordynować, to głodówkę leczniczą, taki post o wodzie przez kilka dni. Po tym drakońskim poście pacjent zaczął pić niewielkie ilości soku z marchwi. No i okazało się, że chory poczuł się o wiele lepiej i wyzdrowiał. Później oczywiście musiała nastąpić u niego zmiana nawyków żywieniowych. W tamtym momencie to było coś, co uratowało mu życie. Obecnie jest też trochę tak, że ludzie szukają alternatywy w sytuacjach kiedy medycyna nie jest już w stanie nic im zaproponować i rzeczywiście takich świadectw widzimy bardzo dużo.

B.Sz.: *Czy na dietę warzywno-owocową można przejść z dnia na dzień zostawiając mięso, czy trzeba się do niej po prostu przygotować? Czy jest jakiś etap wstępny?*

A.B.D.: Mamy dwie drogi. Są osoby, którym zmiana nawyków żywieniowych nie przysparza problemów. I one świetnie się przestawiają natychmiast, w ciągu jednego dnia. Są też tacy, którzy muszą się do tej diety przygotować. To zależy od wielu czynników, np. od tego jak bardzo jesteśmy zdyscyplinowani, zdeterminowani i jak będzie reagował na zmiany żywieniowe nasz organizm. Ponadto przestawianie się na warzywa i owoce, zmiana żywienia wymagają pewnej wiedzy. Nie można sobie postanowić, że dzisiaj będę tylko jadł same marchewki, bo trzeba mieć wiedzę jak funkcjonuje nasz organizm, bo jest swego rodzaju fabryką, która potrzebuje odpowiedniej ilości białka, węglowodanów i tłuszczu. Z wprowadzeniem diety warzywno-owocowej jest trochę tak jak z rzucaniem palenia. Jeden palacz rzuci papierosy od razu, drugi będzie ograniczał palenie stopniowo, a trzecia osoba będzie korzystała ze środków zastępczych. Przygotowanie do diety jest rzeczywiście świetną metodą, bo organizm wtedy stopniowo przyzwyczaja się do nowych nawyków żywieniowych, poznaje inne smaki, ale można też przejść na dietę z dnia na dzień. To sprawa indywidualna.

B.Sz.: *Ponoć po kilku miesiącach stosowania diety zmienia się nam smak, że marchewka, kalafior i inne warzywa inaczej smakują, że są słodsze, już nie tak jałowe. Czy to wynika z tego, że inaczej działają enzymy w naszym żołądku?*

A.B.D.: Generalnie zmienia się wiele rzeczy w naszym organizmie podczas stosowania diety. Przede wszystkim trzeba wiedzieć, że ten post zmusza nasz organizm do zmian systemu funkcjonowania. Mówię tu w szczególności o pierwszym etapie rygorystycznego postu, wtedy, kiedy dostarczamy mu 60% mniej energii w pokarmach, niż dotychczas. Nasz organizm musi szukać innych źródeł energii i znajduje je: wykorzystuje na przykład różnego rodzaju złogi, toksyny, a tym samym oczyszcza się. Złogi to resztki produktów przemiany materii zalegające w jelitach. Wymieszane z toksynami są dość trudne do usunięcia. Dieta warzywno-owocowa, bogata w błonnik pomaga je usunąć. Bardzo ważne jest by pić duże ilości wody. Ważna jest aktywność fizyczna i zaniechanie złych nawyków żywieniowych. By coś nowego powstało, to najpierw trzeba posprzątać. Gdy odbywa się to sprzątanie, to wtedy nasz organizm uczy się smaków na nowo. Mamy możliwość zresetowania organizmu. To ciężki proces do opisania dla kogoś, kto sam tego nie doświadczył. To, co fantastyczne w tej diecie, to to, że można wiele osiągnąć w bardzo krótkim czasie, w ciągu pierwszych 4, 5, 6 dni już widzimy zmiany. Bardzo fajne jest, że na ten efekt nie trzeba tak dramatycznie długo czekać. Poprawia się nam skóra, wraca energia, dostrzegamy namacalne elementy tej zmiany.

B.Sz.: *Krócej śpimy, mamy więcej energii, nasz sen jest głębszy niż normalnie, nie budzimy się w nocy, oczy nam błyszczą, paznokcie i włosy wzmacniają się, zmienia się struktura skóry, staje się jakby bardziej aksamitna.*

A.B.D.: Nie jesteśmy tacy ospali, mamy energię do działania, wszystko rzeczywiście zmienia się wokół nas. Ciekawe jest, że przez tę dietę możemy zobaczyć także połączenie ciała i ducha. Jeśli myślimy holistycznie, to musimy widzieć, że duch i ciało - nasza fizjologia i nasza duchowość - są połączone.

I tutaj przez ten post, w szczególności przez ten pierwszy element kiedy oczyszczamy nasz organizm fizycznie, oczyszczamy też nasz umysł. Posty, w szczególności dla nas Polaków, są bardzo mocno osadzone w naszej kulturze i religii.

B.Sz.: *Stosując dietę warzywno-owocową nie powinno się pić kawy. Dlaczego?*

A.B.D.: To jest kwestia kofeiny, która jest neuro-toksyną i która

nas uzależnia. Daje nam "power" na bardzo krótki czas, ale tak naprawdę bardzo może obciążać w szczególności pracę nerek i wątroby. Wszystkie toksyny wypłukują się generalnie w różnych procesach, a kofeina nadal się wchłania. To jest jeden z takich argumentów, że nadmierne picie kawy może szkodzić. Jeśli ktoś sporadycznie pije kawę, jako smakosz, to wtedy nie ma problemu. W Norwegii, gdzie mieszkam, żłopie się kawę: 6, 7, 8 kaw dziennie to norma. Jeśli tak jest to wtedy mamy problem. Nie mówimy o piciu kawy sporadycznie - kiedy raz w tygodniu wypijemy dobrze zaparzoną małą czarną, to myślę, że można to wtedy zdecydowanie potraktować jako małe świętowanie. Ale jeśli to świętowanie odbywa się nagminnie, to jest obciążające dla naszego organizmu.

B.Sz.: *Po odstawieniu kawy odczuwamy silne bóle głowy*

A.B.D.: Właśnie ten ból głowy pokazuje nasze uzależnienie, że organizm jest bardzo przyzwyczajony do kofeiny. To samo jest z paleniem papierosów. Bóle głowy to objawy odstawienia. Po kilku dniach bóle zanikają. Trzeba to przetrwać i tyle.

B.Sz.: *Jest Pani autorką kilku ciekawych książek. Kiedy zainteresowała się Pani tematem diety warzywno-owocowej i zdecydowała, by zacząć współpracę z panią doktor?*

A.B.D.: Chciałam uzupełnić tę dietę elementami praktycznymi. Pierwsza koncepcja książki kulinarnej, to jest nie tylko uzupełnienie, ale też pokazanie czytelnikom w jaki sposób można w bardzo prosty sposób ją zastosować i że nie jest zbyt skomplikowana. Dodatkowym połączeniem jest fakt, iż dr Dąbrowska jest moją teściową. To wielkie szczęście. Od dawna bardzo mocno mnie motywowała do tego, by spróbować. Uwielbiam gotować. Moje życie zawsze było związane z naturą. Wychowałam się na wsi w trudnych warunkach, ale ta sielskość je rekompensowała. No i też kwestie tego, że trzeba było bardzo dużo pracować. Dr Dąbrowska nauczyła mnie, że można korzystać z jej diety jako profilaktyki zdrowotnej. Szukając takich rozwiązań miałam już własne dzieci i chciałam im pokazywać naturę, ale wtedy mieszkaliśmy w mieście i było to dość dużym dla mnie wyzwaniem. Nie mieliśmy sadu ani działki, a więc by pokazać moim synom naturę musiałam wszystko kupić na targu. Pomyślałam sobie wtedy, że mogę pokazywać im to poprzez wspólne gotowanie, że wtedy jest świetna okazja by opowiadać im o warzywach i owocach. Byłam też z moim synem w Golubiu, w jednym z ośrodków, który znajduje się pod nadzorem" dr Dąbrowskiej. To tam przyszła myśl, że takie rodzinne gotowanie z dziećmi i pokazywanie im warzyw i owoców (naprawdę można świetne rzeczy wyczarować) zmotywowało mnie do napisania pierwszej książki. Teściowa liczyła no to, że zainteresuję się tą dietą zawodowo. Dziś już wiem, że jest to moja nowa droga zawodowa. Widzę w tym przyszłość i widzę też połączenie między zmianą żywieniową a komfortem życia. Kilka lat temu w Norwegii wzięłam udział w projekcie, który przez zmianę nawyków żywieniowych, między innymi poprzez wprowadzanie większej ilości warzyw i owoców, sprawdzał jak taka zmiana może wpływać na komfort życia ludzi z upośledzeniem umysłowym, a w szczególności ludzi z autyzmem. Dla mnie było to pierwsze tak namacalne doświadczenie zmiany nawyków żywieniowych, zmiany stylu życia i tego jak postrzegamy tę dietę. Zwykle traktujemy ją jako rygorystyczny reżim, ale jeśli pomyślimy o tym holistycznie jako właśnie o stylu życia, zmianie na wielu płaszczyznach, to wtedy będziemy w stanie dostrzec zwiększenie komfortu życia, tak jak było to w przypadku chorych o których wspomniałam. Zaobserwowaliśmy u nich wzrost energii, lepiej zaczęli się poruszać, zmniejszyła się także u większości z nich masa ciała. Ta dieta działa i nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

B.Sz.: *Gdzie dostępne są książki na temat diety warzywno-owocowej?*

A.B.D.: Nasze książki można kupić na pewno na Amazon, na stronie internetowej dr Dąbrowskiej. Ponadto są dostępne także w formie e-booku, w szczególności pierwsze książki dr Dąbrowskiej. Nad nowymi pracujemy.

B.Sz.: *Bardzo dziękuję za rozmowę.*

A.B.D.: Dziękuję również.

Bożena Szara

Bożena Szara - dziennikarka radiowa i prasowa, producentka programów radiowych. Redaktor naczelna Panoramy.

POLONIA W MONTREALU - PRZYDATNE ADRESY

Kongres Polonii Kanadyjskiej (Québec)

1956 rue Frontenac, Montréal, Qc, H2K 2N4
Tel.: (514) 503 7440, Prezydent: Maria Palczak
e-mail: president@quebec.kpk.org

Polskie szkoły

Polska Rada Szkolna, (514) 426-2343, Prez.: L. Pacak

Szkoła im. Mikołaja Kopernika przy Konsulacie Generalnym RP w Montrealu, 3635 Atwater Ave. , Kierownik: Stanisław Chylewski, 514-743-8423

Szkoła im. Emilii Plater w Montrealu, 3200, chemin de la Côte-Sainte-Catherine, (514) 486-0998, M. Wróbel

Szkoła Polska im. Jana Pawła II w Montrealu, 311 Inglewood, Pointe-Claire, QC, (514) 944-2922, Kierownik szkoły: Teresa Sobol

Polska Szkoła im. Generała Władysława Sikorskiego w Montrealu6100 Boulevard Champlain, Verdun, QC, Kierownik szkoły: Anna Prządka (514) 831-1214

Organizacje młodzieżowe

Polski Zespół Folklorystyczny „Akademia Białego Orła", 1956 Rue Frontenac, (514) 662-6304, R. Schmidt

Zespół pieśni i tańca "Tatry", 5580 St-Urbain, Krystyna Jędrzejowska (514) 337-9511

Zespół pieśni i tańca "Podhale", 2390 Ryde, Pointe Saint-Charles, QC, (514) 363-3389

Związek Harcerstwa Polskiego w Kanadzie
Hufiec Ogniwo (żeński):
hufcowa@ogniwo.zhpkanada.org
Hufiec Orlęta (męski):
hufcowy@orleta.zhpkanada.org

Koło Przyjaciół Harcerstwa - (514) 917-9326
kphmontreal@gmail.com, prezes: Teresa Wlodarczyk

Konsulat Generalny RP w Montrealu

3501 Avenue du Musee, Montreal, H3G 2C8 Quebec
tel.: +1 514 840 6080, fax: +1 514 285 8895
tel. alarmowy: (+1) 438 395 2708 - czynny całą dobę - wyłącznie w nagłych wypadkach wymagających interwencji konsula (zdarzenia losowe, np. wypadki, aresztowania), e-mail: montreal.info@msz.gov.pl

Inne Instytucje

Komitet Pomocy Dzieciom Polskim,
Prez. Kazimierz. Zaras (450) 433-1321

Polska Fundacja Społeczno-Kulturalna, P.O. Box 63601, C.C. Van Horne, Montreal, QC, H3W 3H8, polskafundacja.org

PKTWP Centrala, 685 8 Avenue Lachine.
Prez. Ewa Loboda - (514) 817- 0872

PKTWP Grupa I, 2721 Jolicoeur, (514) 766-1108

PKTWP Grupa V, 685, 8 Avenue, Lachine,
Prezes: Eugeniusz Loboda, (514) 761-5233

PKTWP Grupa II-X, 3563 Belair, Montreal, QC H2A 2B1
Prez. Janete Adamowski - (514) 758-2050

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich
63 Prince Artur Est # 6, (514) 996-9723

Towarzystwo Orła Białego, 1956 Frontenac,
(514) 524-3116. Prez. Maria Palczak Palczak

Związek Weteranów Polskich im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, 63 Prince Artur Est, (514) 842-7551

CHSLD Polonais Marie-Curie-Sklodowska
5655 Belanger, (514) 259-2551

Polski Instytut Naukowy / Biblioteka Polska, 4220 Drolet,
Tel: (514) 379-4220, polska@videotron.ca, Prez. S. Latek

Polskie Towarzystwo Patriotyczne Bratniej Pomocy w Montrealu, Prez. Teresa Brylewicz, (450) 676-5573

Polskie parafie

Parafia M.B. Częstochowskiej, 2550 Gascon,
(514) 523-6368

Misja Św. Wojciecha i Św. Maksymiliana
34, 34th Avenue, Lachine, (514) 637-9642

Parafia Św. Michała i Św. Antoniego
5580 St.Urbain, (514) 277-3300

Parafia Św. Trójcy, 1670 Center. (514) 935-8628

Kustodia OO. Franciszkanów w Montrealu, 2550 Gascon
(514) 523-6368

Parafia Św. Krzyża (Polski Narodowy Kościół Katolicki)
3330 Laurier Est, (514) 524-9564

ULTRA PREVENTION

Nasz

UKŁAD ODPORNOŚCIOWY

jest naszą twierdzą.
Zbuduj go silnym,
a zawsze będzie gotowy do
obrony i walki z chorobami.

więcej informacji: **www.lukoma.com**
e-mail: info@lukoma.com

LUKOMA®

www.lukoma.com • info@lukoma.com

100% Naturalna

Ilona Janik D.D.
Protetyk dentystyczny

Centrum protetyki dentystycznej

tel.: (514) **728-5269**
4750, Jarry Est, biuro 205 (nad Pharmaprix, róg Viau)
Saint Leonard, H1R 1X8

Protezy na implantach - całkowite, metalowe, elastyczne - podścielanie, naprawa

PROTEZY CAŁKOWITE USTABILIZOWANE

• 2 implanty i zatrzask kulkowy lub system Locator	• 3 implanty i zatrzask kulkowy lub system Locator	• 4 implanty i zatrzask kulkowy lub system Locator (proteza górna - odsłonięte podniebienie)	• 4 - 5 implantów i struktura metalowa (barre) (proteza górna - odsłonięte podniebienie)	• 6 - 8 implantów proteza górna (odsłonięte podniebienie) • 5 - 8 implantów proteza dolna
			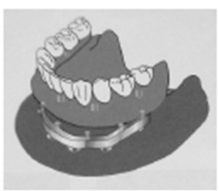	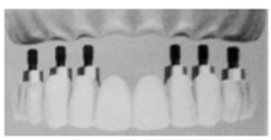
Daje: 50%	**70%**	**75%**	**85%-90%**	**100%**

stabilności w stosunku do uzębienia naturalnego

Współpraca z wieloma dentystami w dziedzinie implantologii. W cenę inplantu wliczone jest ewentualne uzupełnienie kości, podnoszenie dna zatoki, usunięcie zębów.

Konsultacja bezpłatna.

RADIO POLONIA
MONTREAL
CFMB - 1280 AM

www.radiopolonia.org

Goście Radia Polonia

wiadomości z Polski, Kanady i świata

Od pierwszego usłyszenia

komentarz Bożeny Szarej

Wydarzenia polonijne

koncerty, spektakle, spotkania

Meandry polityki

felieton Michała Stefańskiego

Koncert życzeń....

porywająca muzyka dla wszystkich

ON the AIR

CFMB 1280 AM

NIEDZIELA 18.00-20.00

BOŻENA SZARA
MICHAŁ STEFAŃSKI